

PL ISSN 1428-7633

ROK 25 NR 75
LIPIEC 2021

POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWSKA

PISMO ŚRODOWISKA AKADEMICKIEGO



WYDANIE SPECJALNE

POLITECHNIKA CZĘSTOCHOWSKA

pcz.pl/kandydat

FACE
RECOGNITION

BIOMETRICS

zaprasza
na studia
w roku akademickim 2021/2022

angielski język biznesu
automatyka i robotyka
bezpieczeństwo i higiena pracy
biotechnologia
budownictwo
budownictwo z wykorzystaniem technologii BIM
design i zarządzanie projektami
elektromobilność i energia odnawialna
elektronika i telekomunikacja
elektrotechnika
energetyka
finanse i rachunkowość w biznesie
fizyka techniczna
informatyka
inteligentne miasta
inteligentny przemysł
inżynieria chemiczna i procesowa
inżynieria materiałowa
inżynieria środowiska
logistyka inżynierska

logistyka
matematyka stosowana i technologie informatyczne
mechanika i budowa maszyn
mechatronika
metalurgia
sztuczna inteligencja i data science
zarządzanie i inżynieria produkcji
zarządzanie jakością i produkcją
zarządzanie środowiskiem
zarządzanie w turystyce i sporcie
zarządzanie

STUDIA W JĘZYKU ANGIELSKIM:

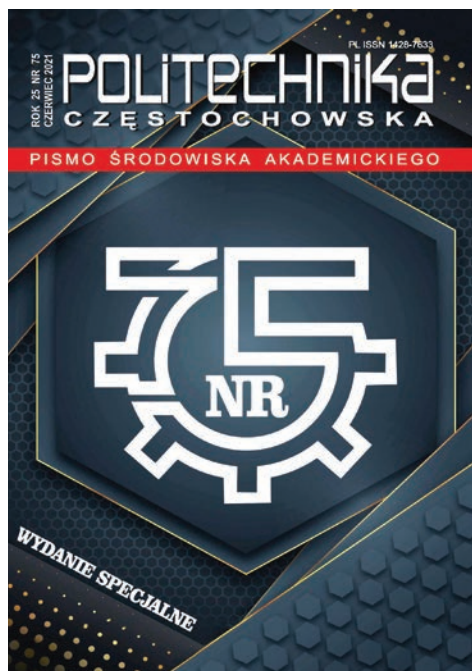
quality and production management (BSc, MSc)
modelling and simulation in mechanics (MSc)
computational intelligence and data mining (MSc)
computational intelligence and data science (MSc)
intelligent energy for environmental protection (MSc)
management (MSc)
logistics (MSc)

Informacji o studiach udziela:

DZIAŁ NAUCZANIA:
ul. Dąbrowskiego 69, 42-201 Częstochowa
tel. +48 34 325 02 81, e-mail: rekrutacja@pcz.pl



BIURO STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH:
ul. Dąbrowskiego 69, 42-201 Częstochowa
tel. +48 34 325 04 02, e-mail: iso@pcz.pl



Spis treści:

Jak pewien mądry ogrodnik koszary dla Politechniki wybudował	2
Herbatka na balkonie	6
Nieoczekiwana zmiana nazwy	10
Mercedes, joga i liryki, czyli rektorzy Politechniki	14
Jasiek, zaśpiewaj nam coś jeszcze!	20
Lecę, bo wolność to zew	24
Uśmiech na raty	26
Koń by się uśmieł	28
Zakończenie	32

Czasopismo jest dostępne w wersji elektronicznej na stronie głównej Uczelni pod osobnym linkiem <http://www.pcz.pl/czasopismo/>
Serdecznie zapraszamy do lektury bieżącego numeru oraz wydań archiwalnych

Od redakcji

Szanowni Czytelnicy!

Z pewnym wahaniem oddaję w Państwa ręce 75. numer naszego czasopisma. Nie jest to bowiem tradycyjny numer, którego strony wypełniają relacje z konferencji, awanse naukowe pracowników, opisy projektów i imprez odbywających się na Uczelni. Jest to swoista, sentymalna podróż w czasie, zawierająca – co warto zaznaczyć – subiektywny wybór artykułów o wydarzeniach i ludziach, którzy tworzyli historię Politechniki Częstochowskiej. Założeniem było, aby tę historię Uczelni zdjąć z piedestału i nieco odbrzązwić. Dlatego takich artykułów – jak w tym numerze – nie znajdziecie Państwo w oficjalnych folderach i albumach. To historie barwne, często też i zabawne. Bo któż wie, że właścicielem pierwszego mercedesa w Częstochowie był pierwszy rektor Politechniki? A kto pamięta, że na balkonie rektoratu popołudniową herbatkę popijał Marszałek Piłsudski? Założę się, że niewielu. Niewielu też zna pewnie opowieść o „skrzydlatych” studentach Politechniki Częstochowskiej i ich związkach z lotnictwem sportowym. Warto też z uśmiechem przeczytać jakże zabawny tekst o studencie galopującym na końskim grzbiecie przez uczelniane korytarze podczas juwenaliów.

Nasze czasopismo, które ukazuje się od 1997 roku, utrwała na swoich stronach właśnie takie historie – dlatego w tym numerze specjalnym zamieściliśmy teksty już publikowane w poprzednich wydaniach lub przypominamy ich fragmenty. Pojawiły się również treści zupełnie nowe i niepublikowane dotąd, jak nieznaną i być może wymagającą jeszcze potwierdzenia historia początków kariery światowej sławy tenora Jana Kiepury.

Zbliżające się wakacje to dobry czas na tego typu lekturę. Mam nadzieję, że specjalny numer naszego czasopisma spodoba się i nikogo nie urazi. Więc zapnijcie pasy, wyruszamy w podróż do przeszłości. Miłej lektury!

Izabela Walarowska
Redaktor naczelna



Rok 25, Nr 75, lipiec 2021
PL ISSN 1428-7633

Nakład: 500 egz.

ADRES REDAKCJI:

ul. J.H. Dąbrowskiego 69
42-201 Częstochowa
tel. 34 325 02 51
tel. 34 361 28 55
tel./fax 34 361 28 55
e-mail: promocja@adm.pcz.czyst.pl

PATRONAT:

Rektor prof. dr hab. inż. Norbert Szczygiel

REDAKTOR NACZELNA:

Izabela Walarowska

WSPÓŁPRACA:

Dorota Bielecka, Piotr Boral, Marlena Krakowiak, Bogdan Langier, Katarzyna Łazorko, Jacek Łyp

KOREKTA:

Zdzisława Tasarz
Lucyna Żyła

SKŁAD KOMPUTEROWY:

Dorota Boratyńska

PROJEKT OKŁADKI:

Adrian Sochocki

ZDJĘCIA:

Tomasz Geisler, Adrian Sochocki, Izabela Walarowska oraz autorzy artykułów i ze zbiorów Uczelni i wydziałów

DRUK:

Wydawnictwo Politechniki Częstochowskiej
al. Armii Krajowej 36b
42-201 Częstochowa

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany tytułów

JAK PEWIEN MĄDRY DLA POLITECHNIKI

Tytuł artykułu bardzo przewrotny. Ma to niewątpliwie związek z prawdą, ale sprawa jest mocno skomplikowana, gdyż Karolowi Zawadzie nawet w najśmielszych snach się nie śniło, że wybuduje największą szkołę wyższą w Częstochowie. Dlatego warto przypomnieć tę ciekawą historię gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej.

Urodzony w 1860 roku i wywodzący się z rodziny ogrodniczej Karol Zawada był człowiekiem jak na swoje czasy bardzo wykształconym. Doktor filozofii (niektóre współczesne mu informacje prasowe mówią o doktorze pomologii), kształcił się w Warszawie, Heidelbergu, Lipsku i Erlangen, ukończył Królewski Instytut Pomologiczny w Pruszkowie. Po studiach praktykował w ogrodach aklimatyzacyjnych i pomologicznych we Francji, Belgii, Niemczech i Rosji, był znawcą ogrodów botanicznych i wielkim miłośnikiem przyrody. Był też właścicielem terenów podmiejskich i zakładów ogrodniczych w Częstochowie. Należał do grona założycieli i był czołowym działaczem powstałego w 1906 roku Częstochowskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Był inicjatorem rozpowszechnionej przez „Kurier Codzienny” akcji zadrzewiania dróg i obejść domowych. Uczestniczył w zjazdach ogrodników i w wielu wystawach ogrodniczych w kraju i w Europie, m.in. na wystawie w Petersburgu w 1894 roku zdobył 3 medale. Corocznie urządzał w swoim gospodarstwie ogrodniczym wystawę róż.

Pierwsza szkoła ogrodnicza

Tu warto przypomnieć, że chcąc podnieść poziom ogrodnictwa w kraju, w 1886 roku Karol Zawada wystąpił do rosyjskiego Ministerstwa Dóbr Państwa z programem szkoły ogrodniczej, prosząc o subsydia rządowe. Carska zbiurokratyzowana machina urzędnicza działała długo, ale subsydia rządowe szkoła w końcu otrzymała. Pierwsza w kraju prywatna szkoła ogrodnicza otworzyła



Karol Zawada w młodości

swoje podwoje 13 września 1891 roku. Uczęszczało do niej 50 uczniów. Szkoła początkowo należała do kategorii szkół o wyłącznie praktycznym kierunku nauczania i cieszyła się dużym zainteresowaniem. W dowód uznania dla jej poziomu Ministerstwo Dóbr Państwa przyznało jej w 1898 roku uprawnienia szkoły drugiego stopnia. Szkoła została zamknięta w 1902 roku. Mieściła się na gruntach należących do Karola Zawady przy obecnej ul. J.H. Dąbrowskiego, zwanej wówczas ul. Szkolną. Położona była na terenie, który wtedy nazywał się „Folwarkiem Zawady”.

Już na przełomie XIX i XX wielu przedsiębiorczy Karol Zawada wpadł na pomysł wybudowania na swoich ziemiach ... koszar. W Częstochowie brakowało tego typu budowli, a woj-

sko wносиło całkiem pokaźne opłaty za wynajem pomieszczeń w różnych częściach miasta. Poza tym Karol Zawada zdawał sobie sprawę, że budynków postawionych w mieście i jego okolicy nikt nie wywiezie i w takiej czy innej formie będą przez długie lata służyć mieszkańcom miasta. Po licznych ustaleniach z dowódcami jednostek, inżynierami wojskowymi, wojskową komisją kwaterynkową, służbami higienicznymi i służbami finansowymi zaprojektowano budynki koszar w postaci ciągu kolejnych bloków ustawionych w jednej linii, wzajemnie przylegających do siebie. W działaniach projektowych uczestniczył znany częstochowski inżynier architekt Tadeusz Fijałkowski. Ostatecznie inwestycję zapoczątkowaną w 1903 roku



Karol Zawada z żoną Cecylią z domu Szczecińska

OGRODNIK KOSZARY WYBUDOWAŁ



ukończono cztery lata później. W sumie powstało sześć segmentów, tworzących 400-metrowy ciąg zabudowy. Dwupiętrowe budynki wybudowano z grubych murów wapiennych.

Światło w koszarach

Zarówno Karol Zawada, właściciel terenu i budowniczy koszar, jak i komisje techniczna i sanitarna, odpowiedzialne ze strony przyszłego użytkownika za ich budowę, dążyli do zastosowania nowoczesnych rozwiązań technicznych. Częstochowa bardzo wcześnie, bo od 1887 roku, posiadała w centrum miasta uliczne oświetlenie elektryczne. Koszary budowane na odległym przedmieściu znalazły się zbyt daleko od miejsca produkcji prądu elektrycznego. Dlatego, aby oświetlić elektrycznie koszary, postanowiono zastosować tzw. elektrownię blokową, to jest generator prądu stałego zblokowany z silnikiem spalinowym. Generator był uruchamiany okresowo, na krótko – kilka razy w ciągu dnia (w celu napełnienia za pomocą pomp elektrycznych zbiorników wody znajdujących się na poddaszu), oraz na dłużej – w czasie kilku godzin zmierzchu i nocy. W koszarach nie było instalacji kanalizacyjnej. Woda zasilająca umywalki była czerpana ze zbiorników znajdujących się na strychach, a ścieki były odprowadzane do szamb. Z czasem powstał też przed koszarami plac ćwiczeń dla wojska, który był usytuowany równolegle przed nimi (obecnie mieści się tu stadion miejski). Północną część ciągu budynków kończył drewniany budynekceł pułkowej cerkwi, obecnie nieistniejącej, bo rozebranej na podpałkę w okresie pierwszej wojny światowej.

Obóz jeniecki i lazaret

W sumie w latach 1903-1910 Karol Zawada wybudował nowoczesny gmach koszarowy dla około 3000 żołnierzy. Przedsiębiorczemu ogrodnikowi udało



*Rodzina Zawadów: rodzice Karola (siedzą) – Joanna i August, za nimi ich dzieci.
Od lewej: Karol, Wanda, Władysław i najmłodsza Emilia (między rodzicami)*

się podpisać kontrakty z Rosjanami na wynajem nowo wybudowanych koszar – przed I wojną światową stacjonowały tu 7. i 8. Pułk Strzelców. Budynki przy ul. Dąbrowskiego funkcje koszarowe pełniły do 1939 roku.

Po opuszczeniu ich przez Rosjan w 1914 roku kwatrowali w nich Niemcy.

W okresie międzywojennym miał tu siedzibę 27. Pułk Piechoty. W okresie drugiej wojny światowej zorganizowano tu obóz dla jeńców polskich, francuskich, sowieckich, włoskich.

W styczniu 1945 roku koszary zostały przejęte od szybko uciekających Niemców przez Armię Czerwoną bez żadnego



Budynek Koszar Zawady. Nieistniejące obecnie wejście po schodach prowadziło do wojskowej kantyny



Współczesny widok na narożnik budynku byłych koszar. Na pierwszym piętrze znajduje się dziś gabinet rektora Politechniki Częstochowskiej

strzału w miarę dobrym stanie (nie było ani jednej wybitej szyby). Stacjonujący w koszarach sowieccy żołnierze zdewastowali południową i środkową część koszar (w północnej części znajdował się do 1946 roku, w pełni wyposażony, przejęty od Niemców i wykorzystywany przez Sowieców wojskowy szpital polowy). W sierpniu 1945 roku rosyjscy żołnierze opuścili koszary. Następnie w połowie września 1945 roku do budynku koszarowego, w którym już nie było żadnego całego okna, skierowano żołnierzy 5. Kołobrzесьkiego Pułku Piechoty Ludowego Wojska Polskiego (w którym dowódcą zwiadu pułku był por. Wojciech Jaruzelski) wchodzącego w skład 1. Armii Wojska Polskiego. Zdaniem żołnierzy pułku, koszary nie nadawały się do przezimowania tej jednostki i dalej były dewastowane. W końcu wojskowa komisja stwierdziła ostatecznie, że koszary w tym stanie nie nadają się do przezimowania pułku i od połowy listopada skierowała żołnierzy w inne regiony kraju. Wojsko polskie, uważając, że koszty remontu budynku są zbyt wysokie, jeszcze w 1945 roku przekazało go do dyspozycji miasta, które postanowiło zaadaptować go na cele oświatowe.

W południowej części koszar znalazła siedzibę pierwsza częstochowska uczelnia – Wyższa Szkoła Administracyjno-Handlowa, przekształcona w 1950 roku w Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Po niej pomieszczenia zajęło Studium Nauczycielskie, które już jako WSP wkrótce

przeniosło się do nowych budynków. Pozostałe segmenty miasto przekazało za symboliczną złotówkę Szkole Inżynierskiej w Częstochowie. Pierwszą salę wykładową – imienia Przdowników Pracy – oddano do użytku 11 grudnia 1949 roku. Z czasem Politechnika stała się właścicielem prawie całych koszar. Ostatni tylko segment znajdujący się najbliżej ulicy Dekabrystów zajmuje dziś liceum ogólnokształcące.

Budynki dawnych koszar przetrwały właściwie w nienaruszonym stanie, choć przeszły wiele remontów. Jeden z segmentów nadbudowano, nowy kształt zyskała klatka schodowa Wydziału Infrastruktury i Środowiska zwracająca uwagę szklaną elewacją. Dziś dawne koszary to gmach główny Politechniki Częstochowskiej, w którym mieści się rektorat, administracja, część pomieszczeń zajmują tu też dwa wydziały.

Niedokończony projekt

Niektórym jednak gmach koszar jako zbyt prosty i pozbawiony fantazji architektonicznej nie bardzo się podobał. Dlatego powstały plany zbudowania innego budynku. W 1954 roku gotowy był projekt trzykondygnacyjnego gmachu z portykiem obudowanym kolumnadą oraz wieżyczką i kopułą. Architektura budynku nawiązywała ponoć do gmachu głównego Politechniki Lwowskiej. Częstochowska budowla miała być trzykrotnie większa od projektowanego w tym samym czasie Wydziału Budo-

wy Maszyn i miała stanąć obok niego. Z nowego gmachu głównego dla Politechniki nic jednak nie wyszło. A koszary jak stały, tak stoją i nadal jest w nich Politechnika. Dziś po przeszło stu latach od śmierci Karola Zawady, zgodnie z jego wolą, budynki te służą miastu. Warto wspomnieć, że ich budowniczy zmarł bezpotomnie w 1916 roku. Przed śmiercią zapisał koszary (o wartości 400 tysięcy rubli!), których był właścicielem, i teren, na którym zostały wybudowane, na rzecz instytucji dobroczynnych w mieście. Nie doczekał się za to podziękowań. Nie ma w Częstochowie ani pomnika, ani tablicy pamiątkowej poświęconych Karolowi Zawadzie. Żadna ulica w mieście nie nosi jego imienia. Ale wszyscy częstochowianie wiedzą, że najlepsze kasztany są ... na ulicy Dąbrowskiego, gdzie kiedyś były ogrody Karola Zawady.

Izabela Walarowska

W artykule wykorzystano fragmenty tekstu dra inż. Aleksandra Gąsiorskiego „Historia Gmachu Głównego Politechniki Częstochowskiej 1902-1997” opublikowanego w numerze 2. czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” w październiku 1997 roku.

Specjalne podziękowania dla dra Juliusza Sętowskiego za pomoc merytoryczną w przygotowaniu tekstu.

Zdjęcia Karola Zawady i jego rodziny zostały udostępnione przez Agatę Szczecińską, krewną rodziny Zawadów.



Fot. archiwum Muzeum Częstochowskiego

Budynek Koszar Zawady w całej okazałości (ok. 1910 r.)

Herbatka na

Kto dziś pamięta, że w budynku rektoratu Uczelni, w którym w okresie międzywojennym stacjonował 27. Pułk Piechoty, aż dwukrotnie gościł Naczelnik Państwa Józef Piłsudski?

19 maja 1919 r. rozkazem Józefa Piłsudskiego powołana została 7. Dywizja Piechoty. W jej skład wchodziły między innymi, stacjonujące w okresie międzywojennym w Garnizonie Częstochowskim, 7. Pułk Artylerii Lekkiej Legionów oraz 27. Pułk Piechoty. Od 11 listopada 1918 r. żołnierze 27. Pułku Piechoty brali udział we wszystkich walkach toczonych o granice: w odsieczy Lwowa, na pograniczu polsko-niemieckim, z Czechami o Zaolzie, w wojnie polsko-ukraińskiej

oraz w wojnie polsko-bolszewickiej, wszędzie podporządkowując się dowództwu związku taktycznego, w którym byli, wykazując się odwagą, męstwem i inicjatywą, prowadząc walki przeważnie z liczniejszym przeciwnikiem. 27. Pułk Piechoty był wielokrotnie chwalony i pozytywnie oceniany. Stacjonował w okresie międzywojennym w Koszarach Zawady w Częstochowie, w których dziś przy ul. Dąbrowskiego mieści się Politechnika Częstochowska.

Pierwszy pobyt Naczelnika

W dniach 17-20 października 1921 r. w Radomsku odbywały się wielkie manewry wojskowe, na które przybył również Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Generał podporucznik Eugeniusz Pogorzelski, dowódca 7. Dywizji Piechoty, poprosił Naczelnika o odwiedzenie koszar 27. Pułku Piechoty przy okazji zbliżającej się wizyty w Częstochowie. W czwartek 20 października Józef Piłsudski, jadąc specjalnym pociągiem



Jasna Góra, 20 października 1921 r. Od lewej: kapelan ks. prałat Marian Tokarzewski (osobisty kapelan J. Piłsudskiego), ojciec paulin Bernard Dudziński, biskup pomocniczy wrocławski Władysław Krynicki, komendant Józef Piłsudski, podpułkownik Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ojciec paulin Marian Paszkiewicz

balconie

do Kielc, zatrzymał się na 3,5 godziny w Częstochowie. O godzinie 9.00 rano, owacyjnie witany, z dworca J. Piłsudski udał się samochodem na Jasną Górę, gdzie uczestniczył we mszy świętej, zwiedził wały, bibliotekę, wpisał się do księgi pamiątkowej i pozował do zdjęć. Następnie około godziny 11.00 w obstawie kilku samochodów przejechał Alejami Najświętszej Marii Panny i ulicą gen. J.H. Dąbrowskiego (dawniej ul. Szkolną) do Koszar Zawady. Wizyta ta, prawdopodobnie ze względu na bezpieczeństwo Naczelnika Państwa, nie była publicznie zapowiedziana. Po minięciu bramy wjazdowej samochody podjechały pod pierwsze (zachodnie) wejście do koszar 27. Pułku Piechoty. Tam J. Piłsudski wszedł do budynku, chwilę przebywał w gabinecie nowego dowódcy pułku, pułkownika Edwarda Nowaka, potem przeszedł do pomieszczeń reprezentacyjnych dowództwa pułku na pierwszym piętrze. Następnie wraz z pułkownikiem E. Nowakiem wyszedł na narożny balkon (dziś należy on do gabinetu rektora) i, pijąc mocną herbatę w szklance ze spodkiem, spoglądał na koszary. Później dokonał przeglądu pułku ustawionego wzdłuż budynku koszar.

Jednostka wypadła wzorowo, żołnierze świetnie wyglądali: nowe mundury, błyszczące buty, doskonale utrzymane francuskie karabiny z bagnietami, lśniące hełmy z polskimi orłami. Zadowolony i uśmiechnięty Marszałek w samo południe opuścił koszary, udając się na dworzec kolejowy. Żegnały go tłumy częstochowian. Wydaje się, że niespodziewana wizyta Józefa Piłsudskiego w Częstochowie i dokonany przegląd wojska zadecydowały o udziale 27. Pułku Piechoty w przejęciu części Górnego Śląska przyznanej Polsce. Również wtedy omówiono formę uroczystego wręczenia sztandaru dla 27. Pułku Piechoty, który wyszywało Koło Polek w Częstochowie. Sztandar zaprojektował, związany z Garnizonem Częstochowskim artysta malarz, kapitan Jan Antoni Studencki.



Poczet sztandarowy 27. Pułku Piechoty w gabinecie dowódcy pułku

1 listopada 1921 r. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski wręczył sztandar w Belwederze pułkownikowi Edwardowi Nowakowi, a ten przekazał go pocztowi sztandarowemu własnego pułku. W obecności Józefa Piłsudskiego drugie wręczenie sztandaru pułkowi odbyło się po uroczystej żołnierskiej mszy na Jasnej Górze, z udziałem wszystkich żołnierzy pułku, 15 lutego 1922 r.

Drugi pobyt Naczelnika

Po drugim wręczeniu sztandaru Józef Piłsudski, rutynowo zaproszony po uroczystości kościelnej przez dowódcę pułku do kasyna podoficerskiego (zwykle odmawiał), niespodziewanie dla wszystkich przyjął zaproszenie, przyjechał samochodem i przebywał przez ponad godzinę w Koszarach Zawady. Wśród zebranych oficerów pułku, sztabu

7. Dywizji Piechoty oraz zaproszonych gości wygłosił ciekawe przemówienie, w którym wykazał się zadziwiająco dobrą znajomością historii walk stoczonych przez pułk w czasie wojny o granice i wojny polsko-bolszewickiej. Za wypowiedź i oba wręczenia sztandaru serdecznie podziękował J. Piłsudskiemu dowódca pułku pułkownik Edward Nowak.

Żołnierze Naczelnika kochali ...

Osoba Józefa Piłsudskiego jeszcze za jego życia była otoczona szacunkiem, a nawet kultem. Warto przypomnieć, że w czasie przewrotu majowego 1926 roku działania Garnizonu Częstochowskiego nie dopuściły do stolicy (drogą kolejową) wiernych rządowi co najmniej: pięciu pułków piechoty, pułku kawalerii i dwóch pułków artylerii, czyli około 8 tysięcy wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy. Gdyby puł-

ki te dotarły w godzinach porannych 14 maja 1926 r. do Warszawy, nie wiadomo, jak zakończyłyby się zamach stanu Józefa Piłsudskiego.

W dniu 21 kwietnia 1928 r. został zatwierdzony Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych Józefa Piłsudskiego wzór odznaki pamiątkowej 27. Pułku Piechoty, zaprojektowanej przez kapitana Jana Antoniego Studenckiego, oraz jej Regulamin.

W pierwszą niedzielę przypadającą po pierwszej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, w dniu 17 maja 1936 r., w kasynie podoficerskim 27. Pułku Piechoty (Koszary Zawady, część południowa, I piętro, obecnie budynek rektoratu) odbyła się uroczystość odsłonięcia obrazu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który został ufundowany przez korpus podoficerski. Olejny portret, o wymiarach 112 cm ×

200 cm, wykonał znany artysta malarz Lucjan Jagodziński z Warszawy.

Korpus oficerski 27. Pułku Piechoty w 1938 r. postanowił w piątą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego (przypadającą 12 maja 1940 roku) umieścić jego popiersie na cokole obok wartowni, tuż za pułkową bramą przed budynkiem koszar. Od 1938 roku poszukiwano artysty rzeźbiarza, który podejmie się zadania. Wybrano dwóch – jednego z Częstochowy, drugiego z Warszawy. W połowie 1939 roku trwały pertraktacje dotyczące ceny dzieła. Wojna przerwała te działania i wstrzymała plany budowy pomnika.

Na zakończenie warto zatem przypomnieć, że kustoszem pamięci i strażnikiem krypty Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Wawelu w latach 1946-1983 był major Józef Herzog, członek WiN, wielokrotnie



Kasyno oficerskie w Koszarach Zawady w dniu 17 maja 1936 r., tuż po uroczystości odsłonięcia obrazu Pierwszego Marszałka Polski



Major Józef Herzog

aresztowany przez UB i szykanowany za podtrzymywanie pamięci o Józefie Piłsudskim. Major Józef Herzog od 1935 r. do sierpnia 1939 r. był w Częstochowie dowódcą 1. Batalionu 27. Pułku Piechoty. Był też jednym z czterech braci walczących w Legionach o wolną Polskę i ich najmłodszym wiekiem żołnierzem. Bracia Herzogowie byli inspiracją dla rzeźbiarza Jana Raszka, autora pomnika Czynu Legionowego (Czwórki Legionowej) odsłoniętego w 1938 r. na placu Józefa Piłsudskiego w Kielcach.

Warto jeszcze dodać, że w listopadzie 2018 roku, w setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, w budynku rektoratu Politechniki Częstochowskiej rektor Uczelni prof. dr hab. inż. Norbert Sczygiol oraz prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk dokonali uroczystego otwarcia wystawy prezentującej historyczne zasługi 27. Pułku Piechoty w walkach o utrzymanie państwowości polskiej.

dr inż. Aleksander Gąsior

Na podstawie tekstu o takim samym tytule opublikowanego w 70. numerze czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” w grudniu 2019 roku.



**Otwarcie wystawy poświęconej 27. Pułkowi Piechoty (listopad 2018 r.) w budynku rektoratu.
Przemawia prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk**

Nieoczekiwana

Wyższa Szkoła Inżynierska czy Szkoła Inżynierska - jak naprawdę nazywała się poprzedniczka Politechniki Częstochowskiej. Dziś, po 70 latach, warto przypomnieć tę interesującą historię.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej odbudowujący się przemysł Częstochowy odczuwał ciągły brak inżynierów mechaników, metalurgów, włókienników i elektryków. Ówczesny prezydent miasta dr Jan Wolański sformułował wtedy nieśmiałą myśl utworzenia w Częstochowie wyższej uczelni – politechniki. 13 grudnia 1946 roku powołano Obywatelski Komitet Utworzenia Wyższej Szkoły Technicznej w Częstochowie, który przygotował stosowny wniosek do władz. Dzięki wspólnym staraniom Zarządu Miejskiego, stronnictw i partii politycznych, Izby Przemysłowo-Handlowej oraz zakładów przemysłowych regionu Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę na otwarcie w Częstochowie Szkoły Inżynierskiej o charakterze zawodowej uczelni wyższej.

Wykorzystując sukcesy osiągnięte dotychczas przez Obywatelski Komitet Utworzenia Wyższej Szkoły Technicznej w Częstochowie, postanowiono utworzyć nowy Komitet Organizacyjny Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie. Na jego zebraniu 31 marca 1949 roku dokonano wyboru kierownika organizacyjnego Szkoły Inżynierskiej w osobie dra inż. Jerzego W. Kołakowskiego, będącego człon-



Spotkanie na Uczelni. Przemawia rektor J.W. Kołakowski (lata 50. XX w.)



Pieczenie z różnymi nazwami Uczelni

kiem Obywatelskiego Komitetu od początku jego istnienia. Ogrom prac włożony przez organizatorów zaowocował pismem upoważniającym dra Jerzego W. Kołakowskiego do formalnej organizacji Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie.

Na podstawie tego pisma i otrzymanych funduszy, oprócz zgromadzenia niezbędnej kadry, zabezpieczenia pomieszczeń i wyposażenia sal i laboratoriów, dr inż. Jerzy W. Kołakowski zamówił, między innymi, papier firmowy, stemple i pieczęcie, emaliowane metalowe

zmiana nazwy



Afisz pierwszego naboru do Wyższej Szkoły Inżynierskiej

tabliczki na mury z nazwą szkoły, legitymacje, druk ślubowania oraz indeksy – wszystkie z nazwą Wyższa Szkoła Inżynierska.

Przygotowano również i zatwierdzono znak (logo) Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie. Zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 8 września 1949 roku powołano komisję egzaminacyjną „egzaminu konkursowego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie na pierwszy rok studiów 1949/50”. Wydrukowano afisz pierwszego naboru oraz ten nabór przeprowadzono. Na jedyny wówczas Wydział Mechaniczny przyjęto 161 studentów. Już na początku grudnia 1950 roku okazało się, że Oddział Elektryczny (prądy silne) Wydziału Mechanicznego ze względu na całkowity brak w Częstochowie i okolicy odpowiednio wykształconej kadry nauczającej nie można utworzyć, dlatego ze znaku szkoły zniknęła złamana strzałka – symbol prądu.

Komitet Organizacyjny Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie rozwiązano 6 grudnia 1949 roku. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie utworzenia

Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie (z jednym Wydziałem Mechanicznym) zostało wydane dopiero w dniu 30 listopada 1949 roku, a podana w nim nazwa szkoły była o pierwszy wyraz krótsza niż już stosowana. Z tym rozporządzeniem zamieszczonym w Dzienniku Ustaw zarząd szkoły zapoznał się w połowie stycznia 1950 roku. Wśród członków Senatu, a w zasadzie Rady Wydziału Mechanicznego pojawiła się kon-

sternacja. Nikt nie wiedział, co w takiej sytuacji zrobić. Ostatecznie postanowiono nie podejmować żadnych kroków, a motywem było to, że prowadzono w Ministerstwie zaawansowane działania zmierzające do utworzenia od następnego roku akademickiego kolejnych dwóch wydziałów: Metalurgicznego i Włókienniczego. Rozporządzenie Ministra Szkół Wyższych i Nauki z dnia 12 lipca 1950 roku w sprawie zmian organizacyjnych



Nieistniejąca już brama przy ul. Dąbrowskiego. Na obydwu kolumnach widnieją tablice z napisem Wyższa Szkoła Inżynierska

w niektórych szkołach wyższych podane w Dzienniku Ustaw RP z 23 sierpnia 1950 roku stwierdza, że „w Szkole Inżynierskiej w Częstochowie tworzy się następujące dwa wydziały: Włókienniczy i Metalurgiczny”.

Cóż miały zrobić władze Uczelni, gdy niezbędne pieczęcie dla nowych wydziałów przygotowały również ze słowem „Wyższa” w nazwie szkoły? Należy dodać, że wszystkie organizacje studenckie szkoły („Bratnia Pomoc”, która od kwietnia 1950 roku zmieniła nazwę na Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Młodzieży Polskiej, Akademicki Związek Sportowy) oraz pracownicze (np. Związek Nauczycielstwa Polskiego) używały w tym czasie na swoich pieczęciach i stemplach trójczłonowej nazwy szkoły.

W czasie wizyty w maju 1950 roku i zwiedzania szkoły przez ministra oświaty Stanisława Skrzeszewskiego ten nie zainteresował się nazwą szkoły. Dopiero pod koniec 1952 roku, podczas prywatnej wizyty w Częstochowie zaprzyjaźnionego z rektorem Jerzym Kołakowskim urzędnika Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, ten ostatni, zwiedzając szkołę, dostrzegł błąd w nazwie i po rozpatrzeniu sprawy zasugerował cichą wymianę wszystkiego, co nosi nieprawidłową nazwę. Stwierdził on, że można tak zrobić, ponieważ



Emaliowana tablica z trójczłonową nazwą Uczelni

MINISTERSTWO OŚWIATY

Warszawa, dnia 14 lipca 1949 r.

Nr IV ST-9199/49

Obywatel

Dr inż. Jerzy Kołakowski

C z ę s t o c h o w a
Stary Rynek 24

Ministerstwo upoważnia Ob. Dr inż. Kołakowskiego Jerzego do organizowania Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie. Wyższa Szkoła Inżynierska w Częstochowie w r. szk. 1949/50 ograniczyć się winna do jednego Wydziału Mechanicznego przy czym liczba przyjętych studentów nie powinna przekraczać 150 osób.

Jednocześnie Ministerstwo upoważnia Ob. Dr inż. Kołakowskiego Jerzego do zebrania i przygotowania dokumentacji technicznej dla koniecznych remontów w gmachu przeznaczonym na W.S.I. w Częstochowie oraz do poczynienia zamówień urządzeń wewnętrznych i aparatury w ramach przyznaných kredytów niezbędnych do uruchomienia Szkoły.

Podsekretarz Stanu

E. Krassowska
E. Krassowska

Historyczny dokument z 1949 roku dotyczący pierwszego naboru studentów do Wyższej Szkoły Inżynierskiej



Emaliowane tablice z nazwą Uczelni

Szkoła Inżynierska w Częstochowie nie wydała jeszcze dyplomów ukończenia studiów. W ciągu dwóch wakacyjnych miesięcy wymieniono papier firmowy, stemple i pieczęcie, emaliowane metalowe tabliczki na mury z nazwą szkoły, zamówiono nowe legitymacje, druki ślubowania oraz indeksy. Zmieniono również znak (logo) szkoły, używając go co najmniej w dwóch wersjach. Nikt z urzędników Ministerstwa nie zauważył lokalnie dokonanej zmiany nazwy szkoły na prawidłową.

Mimo tego pechowego początku i zamieszania wokół nazwy Uczelni, rozwijała się ona nadzwyczaj szybko. Uchwałą nr 701 Rady Ministrów z dnia 3 września 1955 roku w sprawie zmian organizacyjnych w wyższym szkolnictwie przemianowano Szkołę Inżynierską w Częstochowie na Politechnikę Częstochowską.

Ktoś zapyta, co nam pozostało z tych kłopotów sprzed 70 lat związanych z nazwą Uczelni? Odpowiedź jest prosta – w Archiwum i w Bibliotece Głównej Politechniki Częstochowskiej pozostała papierowa dokumentacja oraz akt erekcyjny Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie z 11 grudnia 1949 roku, bo jego już nie dało się wymienić.

dr inż. Aleksander Gąsiorowski

Wykorzystano obszerne fragmenty tekstu opublikowanego w numerze 69. czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” w lipcu 2019 roku.



Akt erekcyjny Wyższej Szkoły Inżynierskiej

Mercedes, joga i liryki,

Portrety byłych rektorów zdobią ściany reprezentacyjnej Sali Senatu Politechniki Częstochowskiej. Każdy z rektorów tworzył historię Uczelni. Ale w tym artykule nie będziemy koncentrować się na ich niepodważalnych zasługach naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych, ale chcemy napisać o faktach z ich życia znacznie mniej znanych opinii publicznej. Z pewnością niewiele wie, że właścicielem pierwszego mercedesa w Częstochowie był właśnie pierwszy rektor Politechniki Jerzy Władysław Kołakowski.

Rektorów Politechniki Częstochowskiej do tej pory było dwunastu, począwszy od pierwszego z nich Jerzego Władysława Kołakowskiego, a skończywszy na obecnie urzędującym Norbercie Szczygiolu. W tym szacownym gronie była tylko jedna kobieta – Maria Nowicka-Skowron i swego czasu też jedyna kobieta w gronie rektorów uczelni technicznych w Polsce. Rektorzy sprawowali funkcję przez jedną, dwie kadencje albo i dłużej. Jedni zostali wybrani w demokratycznych wyborach, inni przywiezieni „w teczce” według partyjnego klucza. Dwaj rektorzy: Jerzy Władysław Kołakowski i Janusz Witold Elsner są nawet patronami częstochowskich ulic. Najbardziej popularnym imieniem wśród rektorów Politechniki było imię Janusz. Nosiło go aż trzech rektorów. To fakty powszechnie znane. Niezależnie, co by pisać, każdy z rektorów był silną osobowością, choć niekiedy przyszło im zarządzać Uczelnią w trudnych czasach i mierzyć się z wieloma problemami.

Pierwszy rektor Politechniki profesor **Jerzy Władysław Kołakowski** to niezwykle barwna postać. Urodził się w 1907 roku w Częstochowie, przed wojną studiował we Lwowie, gdzie ukończył Wydział Mechaniczny na tamtejszej politechnice. Później pracował w przemyśle maszynowym, ale karierę przerwała wojna. Walczył w kampanii wrześniowej, był więźniem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i Buchenwaldzie. Stopień naukowy doktora zdobył w 1946 roku na Uniwersytecie w Getyndze, profesorem został w 1965 roku. Jego zainteresowania naukowe dotyczyły maszyn i przeróbki metali. Wykładał też na Uniwersytecie w Bagdadzie, był również

rektorem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze.

Po powrocie z wojennej tułaczki od 1946 roku Jerzy Władysław Kołakowski mieszkał w Częstochowie na Starym Mieście. Jego pracownicy zapamiętali go jako człowieka bardzo życzliwego i świetnego organizatora – założyciela Szkoły Inżynierskiej w Częstochowie, przemianowanej w 1955 roku na Politechnikę Częstochowską. Uczelnią zarządzał przez długich 10 lat (1949-1959). Profesora J.W. Kołakowskiego nieoficjalnie przezywano „Fają”, bo bez przerwy palił fajkę. Uwielbiał też grać w brydża, lubił jeździć na grzyby i ryby. Był postacią bardzo rozpoznawalną, po ulicach Częstochowy jeździł niebieskim mercedesem – pierwszym tego typu autem w mieście, budząc – co jest oczywiste – wielką sensację. Dziś jedna z częstochowskich ulic nieopodal Uczelni nosi imię profesora.

Drugim rektorem Politechniki Częstochowskiej był profesor **Wacław Sakwa**, który sprawował tę funkcję przez 6 lat (1959-1965). Właśnie za jego czasów doszło do pierwszej uroczystej inauguracji roku akademickiego z użyciem wszystkich symboli akademickich. 1 października 1963 roku w sali częstochowskiego Teatru im. Adama Mickiewicza Senat Uczelni po raz pierwszy wystąpił w togach i biretach, a rektor Wacław Sakwa w czerwonej todze przybranej białym gronostajowym kołnierzem, w dłoniach dzierżył berło – symbol swej władzy, na szyi miał kuty złoto-srebrny łańcuch ze znakami Uczelni. Choć w 1965 roku profesor Wacław Sakwa przeniósł się na własną prośbę na Politechnikę Śląską, to o Częstochowie nie zapomniał. Przek-



Jerzy Władysław Kołakowski



Wacław Sakwa

czyli rektorzy Politechniki



Jan Grajcar



Kazimierz Moszoro

zał Politechnice bogaty zbiór odlewów artystycznych. Stworzyły one Galerię Sztuki Odlewniczej jego imienia, którą można dziś podziwiać na Wydziale Inżynierii Produkcji i Technologii Materiałów.

Trzeci rektor Politechniki profesor **Jan Grajcar** zyskał wśród swoich pracowników przydomek „Jan Budowniczy”.

Za jego pięcioletniej kadencji (1965-1970) powstały m.in. Klub „Politechnik” nazywany na jego cześć potocznie „Grajcarówką”, zespoły obiektów laboratoryjnych i dydaktycznych Wydziału Metalurgicznego i Wydziału Elektrycznego oraz rozbudowano domy studenckie. Rektor Grajcar był z pochodzenia górąlem z Zakopanego, a studia ukończył na Politechnice Śląskiej. Zajmował się konstrukcjami obrabiarek. Jego pracownicy i studenci wspominają go jako człowieka niezwykle skromnego i uczciwego. Nie miał samochodu, ale też nie chciał wykorzystywać swojej pozycji do zdobycia specjalnego talonu na zakup auta. Kiedy mu go w końcu zaproponowano – odmówił. Rektor Grajcar słynął też z rzetelności, punktualności i dokładności. Jeden z jego studentów wspominał, że podczas prac zaliczeniowych o charakterze konstrukcyjnym rozkładało się na podłodze arkusze zarysowanych kalek, a docent J. Grajcar w skarpetkach przemieszczając się wokół, sprawdzał każdy szczegół konstrukcji. Rektor często mawiał: „inżynier mechanik to konstruktor, a konstruktor winien posiadać umiejętność tworzenia”. Od studentów wymagał też obowiązkowej obecności na wykładach, czego sprawdzianem było posiadanie przez każdego z nich własnoręcznie sporządzonych notatek. Aby studenci nie pożyczali ich między sobą, docent Grajcar brał do ręki przed egzaminem masywny aparat do dziurkowania i po kilkanaście albo i więcej kartek przebijał na rogu zapisanego brulionu. Gdy aparat kiedyś się zepsuł, używał przez długie lata przebijaka i młotka.

Funkcji rektora pozbawiono go nagle i bez podziękowania tuż przed inauguracją w 1970 roku. Studenci jednak nie zapomnieli jego zasług i w swoim czasopiśmie podziękowali mu, szczególnie za „Grajcarówkę”. Warto jeszcze wspomnieć, że „Jan Budowniczy” nie zdążył zrealizować własnego pomysłu budowy krytego basenu na Politechnice, choć dokumentacja inwestycji była gotowa. Basenu Uczelnia nie doczekała się do dziś.

3 października 1951 roku inauguracja nowego roku akademickiego odbyła się w świetlicy częstochowskiej huty „dla podkreślenia łączności nowej inteligencji polskiej z klasą robotniczą i w związku nauki z przemysłem”. Temat wykładu inauguracyjnego „Lenin a fizyka nowoczesna”. W tym samym roku **Kazimierz Moszoro** ukończył studia na Politechnice Śląskiej i w 1955 roku został przeniesiony do Częstochowy. Zajmował się konstrukcją i eksploatacją pieców przemysłowych. Należał do partii i w krótkim czasie zrobił błyskotliwą karierę. Zdobył tytuł profesora nadzwyczajnego, został dziekanem Wydziału Metalurgicznego, a od 1970 roku przez cztery lata zasiadał w fotelu rektora Politechniki Częstochowskiej. Był też I sekretarzem organizacji partyjnej na Uczelni. Następców na tej funkcji też miał nie byle jakich. Jednym z nich był Władysław Jonkisz, w latach 80. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Częstochowie, poseł na Sejm, a po Okrągłym Stole pracownik kancelarii prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego.

Ale najsilniejsze poparcie partii miał kolejny, piąty, rektor Politechniki profesor **Józef Adam Ledwoń** (1974-1981 i 1982-1984). Urodził się w 1921 roku jako syn murarza z Kłobucka i zawsze podkreślał swoje robotnicze pochodzenie. Lewicowe poglądy miał już w młodości, wspominał nawet, jak razem z ojcem w styczniu 1945 roku po wkroczeniu Sowieców wywiesił na najwyższym kominie huty czerwony sztandar. Zdaniem wielu, rektor Ledwoń był postacią kontrowersyjną, choć nie pozbawioną charyzmy. Potrafił trzymać w przedpokoju rektoratu jakąś partyjną szychę, a przyjmować w gabinecie wiejską babę, która prosiła, by kształcił jej syna na inżyniera. Mówiono, że miał klasę. Jak został rektorem, nie pobiegł do komitetu partii. Ponoć powiedział wtedy: „Jak czegoś potrzebują, to niech przyjdą do mnie”. Podczas jego pierwszej inauguracji roku akademickiego na salę wprowadzał go sam ówczesny minister nauki.

Współpracownicy rektora Ledwoń wspominają go jako człowieka bardzo eleganckiego i rycerskiego. Jak dostawał kwiaty, to kazał je zaraz wnosić z gabinetu i wręczać kobietom. Mówił, że kwiaty nie są dla mężczyzn.

Warto też wspomnieć, że Józef Adam Ledwoń wywodził się z Politechniki Śląskiej, gdzie ukończył studia, tam też był kierownikiem Katedry Budownictwa Przemysłowego i gdzie również w 1962 roku zdobył tytuł profesora nadzwyczajnego. Z gliwickiej uczelni zwolniono go w 1968 roku, podobno za poparcie strajku studentów. Wtedy poszedł pracować do biura projektowego, działał też w Głównym Instytucie Górnictwa.



Józef Adam Ledwoń



Janusz Witold Elsner

Na Śląsku jego nazwisko było dobrze znane i cenione, gdyż specjalizował się w budownictwie na terenach szkód górniczych i sejsmicznych. Ocalił wiele śląskich zabytków, zabezpieczając je przed pęknięciem, m.in. cenny kościół w Bytomiu.

Swoją pierwszą kadencję rektor Ledwoń zakończył w 1981 roku. Po ogłoszeniu stanu wojennego ponownie jeszcze dwa lata sprawował funkcję rektora.

W latach 80. ubiegłego wieku przeplatały się kadencje aż trzech rektorów: Józefa Adama Ledwoń, Janusza Braszczyńskiego i Janusza Witolda Elsnera.

Zanim w 1984 roku **Janusz Witold Elsner** został wybrany na rektora Politechniki Częstochowskiej, skończył studia na naszej Uczelni. Później stopień doktora i habilitację zdobył w Łodzi. W 1989 roku został profesorem. Był twórcą „częstochowskiej szkoły naukowej” z zakresu turbulencji przepływów. Jego przyjaciele zapamiętali go jednak nie tylko jako autorytet naukowy, ale jako świetnego recytatora, członka studenckiego zespołu, który uczestniczył w różnych występach. Janusz Witold Elsner był prawdziwym ekspertem zarówno od interpretacji, jak i doboru tekstów. Znał na pamięć wiele wierszy lirycznych Gączyńskiego, Tuwima, Broniewskiego, ale i satyrycznych – Boya-Żeleńskiego, Kerna, Sztudyngera i chętnie je recytował podczas prób. Miał doskonały głos, potrafił świetnie wykorzystywać intonację. Popisując się swoimi umiejętnościami recytatorskimi, lubił taką fraśkę:

*Jaś Małgosię kochał wielce
Wciąż u stóp jej składał serce
I tu morał, jakich mało:
Składaj raczej na PKO!*

Próby studenckiego zespołu, któremu przewodził przyszły rektor, odbywały się w świetlicy jednego z domów studenckich. Występowano nie tylko przed studentami, ale i w szkołach średnich.

Profesor Elsner był rektorem w latach 1984-1987 i 1987-1990 roku. Jego imię nosi jedna z ulic w Częstochowie.

Profesor **Janusz Braszczyński** kierował Uczelnią dwukrotnie: w latach 1981-1982 i 1990-1996. Był absolwentem Politechniki Częstochowskiej, ale

doktorat obronił na Politechnice Śląskiej. Warsztat naukowy doskonalił na stażach m.in. w Magdeburgu, Rzymie, Paryżu. W 1991 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.



Janusz Braszczyński

W 1981 roku Janusz Braszczyński był pierwszym demokratycznie wybranym rektorem Politechniki Częstochowskiej. Nie krył sympatii dla „Solidarności”. Głęboko wierzący, witał w Częstochowie papieża Jana Pawła II. W stanie wojennym przestał być rektorem – na to stanowisko powrócił Józef Adam Ledwoń, ale znów objął tę funkcję po przemianach w 1989 roku i pełnił przez dwie trzyletnie kadencje.

Ósmy rektor Politechniki Częstochowskiej **Janusz Szopa** urodził się w Katowicach, tam też ukończył matematykę na Uniwersytecie Śląskim. Doktorował się na Politechnice Śląskiej, a habilitował w Akademii Górniczo-Hutniczej. W kręgu jego zainteresowań naukowych znalazły się matematyka stosowana, finansowa i mechanika teoretyczna. W 1996 roku po raz pierwszy wygrał wybory na rektora, w sumie Uczelnią władał przez dwie kadencje (1996-1999 i 1999-2002). Miał wiele szczęścia, bo funkcję rektora przyszło mu sprawować w dobrych czasach – Uczelnia przeżywała wtedy rozkwit, kształciło się na niej ponad 20 tysięcy studentów. Podczas jubileuszowego spotkania z okazji 50-lecia Uczelni rektor

Szopa otrzymał od władz miasta szablę. Wojować raczej nie miał z kim, bo podczas drugich wyborów na rektora nikt nie chciał być jego kontrkandydatem. W jednym z wywiadów przyznał, że stara się nie wtrącać w funkcjonowanie poszczególnych wydziałów. Za jego kadencji powstała nowoczesna Aula Wydziału Zarządzania, której otwarcia dokonał ówczesny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Działo się to tuż po reformie administracyjnej, na mocy której Częstochowa utraciła status miasta wojewódzkiego. Kiedy w wystąpieniach wojewoda częstochowski Szymon Giżyński i prezydent Częstochowy Halina Rozpondek wyrażali żal z powodu likwidacji województwa, prezydent Kwaśniewski powiedział: „Nie było województwa – była Politechnika, było województwo – była Politechnika, będzie Politechnika – nawet jeżeli nie będzie województwa”. Słowom prezydenta wtórowały oklaski. Brawo bił też rektor Szopa, choć jeszcze stał na czele komitetu walczącego o zachowanie województwa. Komitet – jak wiadomo – poniósł klęskę, Częstochowa straciła status miasta wojewódzkiego, a i kolejne próby jego reaktywacji nie powiodły się. Politechnika jednak funkcjonuje do dziś.

Warto wspomnieć, że rektor Szopa słynął też z nietypowego hobby – uprawiania jogi. Swoją pasją zarażał innych, swego czasu założył na Uczelni sekcję jogi. Wypromował kilkanaście osób, które zdały egzamin i zostały instruktorami jogi. Rektor podróżował też do Indii, gdzie poznawał mistrzów jogi. W jednym z wywiadów tak mówił o sposobach relaksowania się: „Najlepiej poluzować ubranie, zdjąć buty i ciasny krawat. Potem w półleżącej pozycji z wyciągniętymi nogami sprawić, by umysł nie śledził problemów dnia codziennego”.

Dziewiąty rektor Politechniki Częstochowskiej profesor **Henryk Dyja** (2002-2005) nie miał już tak łatwo jak jego poprzednik. Liczba studentów z powodu niżu demograficznego zaczęła spadać, kryzys gospodarczy zaczął pukać do drzwi Uczelni.

Henryk Dyja urodził się w małej podczęstochowskiej wsi Choron i nic nie byłoby w tym nadzwyczajnego, gdyby z Choronia, przez zupełny zbieg okoliczności, nie pochodziła też kolejna rektor



Janusz Szopa



Henryk Dyja

Politechniki, o której będziemy pisać w dalszej części tekstu.

Henryk Dyja ukończył w 1971 roku studia na Wydziale Metalurgicznym Politechniki Częstochowskiej, w tym samym roku podjął tutaj pracę, przechodząc po kolei wszystkie szczeble akademickiej kariery. Z Politechniką Częstochowską był związany przez całe swoje życie zawodowe aż do przejścia na emeryturę. Specjalizował się w zagadnieniach z zakresu inżynierii powierzchni, komputerowej symulacji procesów, naukach ogólnych o materiałach, przeróbce plastycznej, organizacji i zarządzaniu procesami produkcyjnymi. Odbył wiele zagranicznych staży naukowych, był w składzie Komitetu Metalurgii i Komitetu

tetu Nauki o Materiałach PAN, był członkiem towarzystw naukowych i technicznych (European Scientific Association for Metal Forming, Wire Association International i innych), zasiadał we władzach regionalnych oddziałów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce oraz Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa. Uehonorowany tytułami doctora honoris causa zagranicznych uczelni: Państwowej Akademii Metalurgicznej Ukrainy w Dniepropietrowsku, Moskiewskiego Instytutu Stali i Stopów, Państwowego Uniwersytetu Politechnicznego w Sankt Petersburgu.

Rekordowo, bo aż przez cztery kadencje (1996-2002 i 2005-2012) profesor Henryk Dyja pełnił funkcję dziekana Wydziału Inżynierii Produkcji i Technologii Materiałów (w przeszłości Wydziału Metalurgicznego) – swego czasu kuźni kadr dla największego zakładu produkcyjnego w mieście – Huty im. Bolesława Bieruta. Tu warto wspomnieć, że za jego czasów bardzo popularne stały się zainicjowane jeszcze przez rektora Braszczyńskiego, a obchodzone z wielką pompą na wydziale Dni Hutnika z towarzyszącymi im Spotkaniami pod Kadzią. Imprezy te mają swoisty charakter, rytuał oparty na starych tradycjach górników i hutników. Dominuje w nich żartobliwa rywalizacja Ławy Starszych i Ławy Młodszych, nad przebiegiem której czuwa „W Sprawach Piwnych Nigdy Nieomyślne Prezydium”. Dowcipne współzawodnictwo Starych Strzech i Fuksów urozmaicone jest dawnymi i nowymi pieśniami związanymi tradycyjnie z biesiadą hutniczą. Spotkania gromadzą pracowników Uczelni, jej absolwentów, studentów, a także zaproszonych gości z Polski i zagranicznych uczelni technicznych oraz przedstawicieli przemysłu. Wszyscy uczestnicy wraz z dyplomem, jako dowodem uczestnictwa w spotkaniu, otrzymują na pamiątkę zastawę biesiadną, składającą się z okolicznościowego kufła i tacy.

„Podczas Spotkań pod Kadzią przy piwie zakąszanym kiebasą, przy wspólnych śpiewach pogłębiają się więzi osobiste, kształtują nowe przyjaźnie, kontakty towarzysko-zawodowe” – czytamy w „Ferraria Almae Matris Częstochowiensis” wydanym w 2005 roku, który zawierał też teksty pieśni patriotycznych, biesiadnych i cygańskich, a ich wyboru dokonał m.in. rektor Dyja.

Kulminacyjnym punktem Spotkania pod Kadzią jest słynny skok przez skórę – stary górniczo-hutniczy obyczaj opisany już w 1612 roku przez Walentego Roździeńskiego w dziele „Oficyna Ferraria”. O co chodzi? Otóż skóra to jeden z elementów ubioru roboczego zarówno górnika, jak i hutnika, zabezpieczający skutecznie ciało przed urazami, odpryskami węgla, iskier czy żużla. Dlatego stała się symboliczną przeszkodą, jaką należy pokonać, by zostać przyjętym do braci górniczo-hutniczej.

Dziesiątym rektorem Politechniki Częstochowskiej był profesor **January Bień** (2005-2008). Pochodził z Zagłębia. Jak sam wspominał, imię wybrała mu matka, a było ono połączeniem imion obydwu rodziców Janiny i Ryszarda. Przyjaciele nazywali go jednak Jarkiem. Zanim przyszedł rektor został inżynierem, był podchorążym w Oficerskiej Szkole Lotniczej najpierw w Radomiu, później w Dęblinie. Trzy lata spędzone w jednej szkole z późniejszymi generałami, m.in. z kosmonautą gen. Mirosławem Hermaszewskim, nauczyło go pracy w grupie i zdyscyplinowania. Szkolenie na samolotach tłokowych było początkiem jego przygody z lataniem, następnie uczył się akrobacji lotniczych i skoków spadochronowych oraz lotów szybowcowych. Przygoda z lotnictwem z powodów zdrowotnych, niestety, szybko się zakończyła i January Bień zapisał się w 1965 roku na studia na Wydział Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej. Po obronie dyplomu przez dwa lata pracował w Sosnowieckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. W latach 1972-1988 był asystentem i adiunktem na Wydziale Inżynierii Środowiska Politechniki Śląskiej, uzyskując w 1977 roku stopień doktora, a w 1987 roku habilitację na Politechnice Warszawskiej. W 1988 roku związał się z Politechniką Częstochowską. W kolejnych latach został dyrektorem Instytutu Inżynierii Środowiska, a następnie prorektorem ds. nauki Politechniki Częstochowskiej. W 1996 roku otrzymał tytuł profesora nauk technicznych. To właśnie z inicjatywy Januarego Bienia w 1997 roku powstało czasopismo środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska”.

January Bień swego czasu zrobił też karierę polityczną. Z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej w latach 2001-2005 zasiadał w Senacie V kadencji, reprezentując okręg częstochowski

i przewodnicząc Komisji Ochrony Środowiska. Warto wspomnieć, że zdobył wtedy największą liczbę głosów, zajmując pierwsze miejsce na liście do Senatu z regionu częstochowskiego.

Cała trójka powyżej opisanych rektorów: Janusz Szopa, Henryk Dyja i January Bień po zakończeniu swoich kadencji została uhonorowana przez Politechnikę Częstochowską najwyższą godnością akademicką – tytułem doctora honoris causa. Wcześniej otrzymali go również rektorzy: Waław Sakwa, Janusz W. Elsner i Janusz Braszczyński.

W 2008 roku, czyli 59 lat od powstania Politechniki Częstochowskiej, na rektora Uczelni została po raz pierwszy wybrana kobieta – profesor **Maria Nowicka-Skowron** (2008-2016). W tym miejscu warto wspomnieć, że kiedy w 1949 roku inaugurowano pierwszy rok akademicki w Wyższej Szkole Inżynierskiej na 161 studentów była tylko jedna kobieta, żadnej kobiety nie było w gronie nauczycieli akademickich. Za czasów pierwszej kadencji rektor Nowickiej-Skowron we władzach prorektorskich i dziekańskich też nie było kobiety.

Maria Nowicka-Skowron była absolwentką Akademii Ekonomicznej w Katowicach, gdzie następnie się doktoryzowała i habilitowała. W 2002 roku otrzymała tytuł profesora nauk ekonomicznych. Specjalizowała się m.in. w zakresie logistyki, restrukturyzacji i zarządzania przedsiębiorstwami. Na Politechnice Częstochowskiej przeszła wszystkie szczeble kariery. Pełniła m.in. funkcję pierwszego dziekana nowo utworzonego Wydziału Zarządzania i stała tak naprawdę za sukcesem tego najmłodszego wydziału, który w liczebności studentów przebił wszystkie pozostałe. To ona także zainicjowała budowę reprezentacyjnej Auli Wydziału Zarządzania, w której obecnie odbywają się inauguracyjne nowości roku akademickiego całej Uczelni.

Była prorektorem ds. rozwoju i współpracy z zagranicą oraz prorektorem ds. nauki. Szefowała Instytutowi Logistyki i Zarządzania Międzynarodowego.

W 2008 roku profesor Nowicka-Skowron powołana została na rektora Uczelni na czteroletnią kadencję, a w 2012 roku została wybrana na drugą kadencję do 2016 roku – nie miała żadnych konkurentów.



January Bień



Maria Nowicka-Skowron

Za jej rządów przeprowadzono wiele remontów, między innymi termomodernizację Wydziału Elektrycznego oraz gruntowną modernizację i rozbudowę Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Informatyki, na uroczystym zakończeniu inwestycji obecna była Barbara Kudrycka – ówczesna minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Rektor Nowicka-Skowron przez wiele lat była twarzą ogólnopolskiej akcji „Dziewczyny na politechniki”, której celem było zachęcenie kobiet do studiowania na uczelniach technicznych. Jako jedyna rektor w gronie rektorów uczelni technicznych profesor Nowicka-Skowron brylowała w ogólnopolskich mediach i konferencjach organizowanych dla propagowania akcji. Ale potrafiła też dać przykład. Podczas „Biegu w kasku”,

który odbywał się równolegle z akcją „Dziewczyny na politechniki”, założyła sportowe buty i pobiegła ze studentkami przy gromkich oklaskach publiczności.

Współpracownicy pamiętają rektora jako osobę niezwykle pracowitą – potrafiła wieczorem wrócić z kilkudniowej delegacji, by z samego rana być już w rektoracie. Wielokrotnie poprawiała swoje prezentacje i wystąpienia, by jak najlepiej wystąpić.

Dwunasty rektor Politechniki profesor **Norbert Szczygiol** wywodzi się ze Śląska Opolskiego i z pewnością nosi najtrudniejsze w pisowni nazwisko wśród wszystkich rektorów Uczelni.

Norbert Szczygiol ukończył studia na Wydziale Metalurgicznym Politechniki Częstochowskiej. Na naszej Uczelni uzyskiwał kolejne stopnie naukowe z nauk technicznych ze specjalnością w zakresie mechanika – w 1990 roku doktora, a w 2000 roku – doktora habilitowanego. W 2012 roku otrzymał tytuł profesora nauk technicznych. W pracy naukowej zajął się zagadnieniami z zakresu informatyki stosowanej, inżynierii oprogramowania, mechaniki stosowanej, metod numerycznych i termomechaniki. Członek m.in. Stowarzyszenia Techników Odlewników Polskich, Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej i Polskiego Towarzystwa Mechaniki Komputerowej.

Rektor Szczygiol Uczelnią zarządza już drugą kadencję (od 2016 roku), wcześniej był przez osiem lat dziekanem Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Informatyki. Za jego czasów kierunek informatyka przeżywa istny boom popularności wśród kandydatów na studia.

W 2018 roku studenci z jego macierzystego wydziału zajęli pierwsze miejsce na światowych zawodach łazików marsjańskich w USA, czym wywołali sensację w mediach. Sam rektor zamówił busa i pojechał do Warszawy, by osobiście powitać studentów na lotnisku i pogratulować im spektakularnego sukcesu. Poleciał też zamówić transparent i kwiaty, które, niestety, lekko przywiędły, bo samolot się spóźnił, a odprawa przedłużała. Ale rektor cierpliwie czekał i studenci byli mu wdzięczni za tak serdeczne powitanie oraz za to, że zmęczeni długą podróżą i zmianą czasu mogli w miarę szybko i bezpiecznie dotrzeć do domów.

W 2020 roku rektorowi Szczygiolowi przyszło się zmierzyć z wyzwaniem, którego z pewnością nie przewidział – przepro-

wadzić Uczelnię przez bardzo trudny czas pandemii koronawirusa. Ale ze zdalnym nauczaniem i pracą Politechnika dała radę i przestawiła się szybko i bez problemów na funkcjonowanie w sieci. Dzięki świetnym informatykom i działającej od kilku lat platformie e-learningowej Uczelnia bez trudu przeszła na tryb zdalny. Sam rektor wirusa się nie bał, pracował stacjonarnie i jako jeden z pierwszych zaszczepił się razem z innymi nauczycielami akademickimi. Jako zodiakalny Lew nie ma w naturze, by się poddawać.



Rektor Norbert Szczygiol w Sali Senatu na tle portretów swoich poprzedników

Od najmłodszych lat pasją Norberta Szczygiola był las. Już jako młody chłopak przedkładał wędrówki po lesie nad grę w piłkę nożną. Poluje od ponad 20 lat. Jest członkiem kilku kół łowieckich, prezesem w jednym z nich – KŁ „Bór” w Kośmidrach. Przez wiele lat był pilotem grup zagranicznych myśliwych.

Przyznaje jednak, że „łowiectwo to nie tylko strzelanie. Tak naprawdę strzela się bardzo rzadko” – mówi. Uwielbia literaturę łowiecką, przeczytał prawie całą tego typu literaturę w języku polskim, ale też kilka książek łowieckich w językach: niemieckim, rosyjskim i angielskim. Sam też pisze. Jest autorem 13 opowiadań o tematyce łowieckiej zamieszczonych w książce „Żelazny dzik” oraz jednego opowiadania w „Pożegnaniu ze strzelbą”, a także 30 opowiadań opublikowanych w czasopiśmie „Magazyn Sezon”. Ostatnio napisał książkę „Dwie Rzeki – opowieści o przyrodzie i łowiectwie”. Na jej

stronach tłumaczy, dlaczego pisze: „Wziąłem się za pisanie, bo liczę, że zbiór opowiadań przeczytają kiedyś, w nieokreślonej na razie przyszłości, moi najbliżsi, w tym moi wnukowie i prawnukowie (...). Na moich wnukach i prawnukach zależy mi tutaj bardzo. Chciałbym, aby czytając te opowiadania lepiej, lub w ogóle, mnie poznali. Zrozumiały, czym się zajmowałem i dlaczego to robiłem. Może zdecydują się pójść w moje ślady, na pewno warto. Miło mi też będzie, jeśli kiedyś ten zbiór opowiadań przeczytają również

moi przyjaciele. Jeśli dotrze on do szerszego grona czytelników, będę zachwycony”.

A kto będzie trzynastym rektorem Politechniki? Czy „13” przyniesie mu pecha czy raczej szczęście? Nazwisko trzynastego rektora poznamy dopiero w 2024 roku. Jego działania i osobowość z pewnością wywrą wpływ na kształt i historię Uczelni. Niezależnie, kto to będzie, musi zmierzyć się z trudną misją kierowania największą uczelnią wyższą w Częstochowie.

Izabela Walarowska

W tekście wykorzystałam fragmenty artykułu mojego autorstwa „Historia w gronostajach” opublikowanego w częstochowskim dodatku „Gazety Wyborczej” w dniu 23 września 1999 roku oraz fragmenty artykułu dra inż. Aleksandra Gąsiorowskiego opublikowanego w numerze 2. czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” w październiku 1997 roku.

Jasiek, zaśpiewaj

Szkoda, że nie ma żadnego śladu świadczącego o tym, by z okien dawnych Koszar Zawady, dziś gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej śpiewał światowej klasy, największy polski tenor XX wieku. Czy ta nieznana historia z życia Jana Kiepurę może być prawdziwa?

Tenor Jan Kiepura (1902-1966) cieszył się od lat trzydziestych XX wieku olbrzymią popularnością międzynarodową, odnosił sukcesy w salach koncertowych i na scenach czołowych teatrów świata, grywał również w niemieckich, amerykańskich i francuskich filmach muzycznych. Z ziemią częstochowską był związany od dzieciństwa rodzinnie i miejscem przebywania. Jego ojciec Franciszek pochodził z Węglowic (powiat częstochowski), matka Miriam z domu Neuman urodziła się w żydowskiej rodzinie z Pławna, a wychowała we wsi Gidle (powiat radomszczański). Rodzice Jana poznali się i pobrali w Sosnowcu w 1901 roku.

Dzieciństwo na Jurze

W 1905 roku rodzina Kiepurów przeniosła się na trzy lata z Sosnowca do Janowa koło Częstochowy, gdzie ojciec piekarz prowadził dochodową piekarnię, a obdarzony czystym i mocnym głosem śpiewał w chórze kościelnym w Złotym Potoku. Z kolei Jan z młodszym bratem Władysławem uczęszczali do grupy dzieci młodszych w ochronce (odpowiednik dzisiejszego żłobka i przedszkola razem wziętych) w Złotym Potoku w majątku Raczyńskich, nad którą bezpośrednią pieczę sprawowała Stefania hr. Raczyńska z domu ks. Czetwertyńska, małżonka hr. Karola, właściciela majątku oraz wnuka poety Zygmunta hr. Krasieńskiego. Trzeba dodać, że w 2002 roku w Złotym Potoku odsłonięto obelisk poświęcony pobytowi Jana Kiepurę w miejscowej ochronce. Wrastający szybko w lokalne środowisko małżonkowie Kiepura zostali rodzicami chrzestnymi dwójki dzieci urodzonych w Janowie. Uzyskany dochód z intensywnej pracy oraz wcześniej zgromadzone posag i oszczędności pozwoliły rodzinie na zakup niewielkiego domu wraz z piekarnią o nazwie „Lech” przy ul. Miłej 4 w Sosnowcu.

Wychowany w patriotycznej rodzinie gimnazjalista Jan Kiepura należał od 1916 roku do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i uczestniczył w zajęciach tajnej szkoły podchorążych w Sosnowcu. Po udziale w manifesta-

cji przeciw traktatowi pokojowemu podpisanemu w Brześciu nad Bugiem w dniu 9 lutego 1918 roku przez państwa centralne (Niemcy, Austro-Węgry, Bułgaria i Turcja) z Ukrainą i Republiką Ludową włączającemu do tej



Jan Kiepura (lat 17) w mundurze francuskim hallerczyków. Zdjęcie prawdopodobnie wykonane u fotografa w Częstochowie w pierwszych dniach sierpnia 1919 roku

nam coś jeszcze!



Pamiątkowa odznaka 1. Pułku Strzelców Bytomskich, którego żołnierzem był Jan Kiepura

republiki Chełmszczyznę i część Podlasia, zagrożony aresztowaniem przez Niemców był zmuszony opuścić miasto i nielegalnie udać się na pruski Śląsk. Na początku maja 1919 roku siedemnastoletni uczeń Gimnazjum Państwowego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu Jan Kiepura wraz z kolegami chciał ochotniczo wstąpić do wojska i zaciągnąć się do właśnie przybywającej wagonami kolejowymi z Francji armii generała Hallera. W tym celu chłopcy udali się do Częstochowy i przez Komendę Okręgową POW zostali skierowani do położonych za miastem Koszar Zawady, do formowanego właśnie 7. Batalionu Strzelców podlegającego dowództwu Okręgu Generalnego Kielce, stale rozrastającego się kadrowo, złożonego głównie z Górnoszlązaków i Zagłębiaków.

Praca w stajni

Do batalionu przyjmowano oczywiście osoby pełnoletnie. Ci ochotnicy, którzy nie mieli dokumentów, a wyglądali na młodszych, dostawali do wykonania ciężką pracę fizyczną i jeżeli wytrzymali kilka dni tej pracy, zostawali przyjęci do batalionu, bez patrzenia na wiek, jako pełnoletni. Grupa chłopców, ochotników do wojska polskiego, pochodzących z Sosnowca zgłosiła się

w poniedziałek 5 maja 1919 roku do Koszar Zawady, w tym kilku bez dokumentów podejrzanych zostało o niepełnoletność. Sierżant skierował ich do usuwania starej zbutwiałej słomy i końskiego łajna z dużego pomieszczenia na parterze budynku koszarowego, w którym w zimie oficerowie jeździli konno (dziś w południowej części ciągu gmachów przebudowanych Koszar Zawady łatwo można zlokalizować miejsce, gdzie znajdowało się to duże pomieszczenie – brak pod nim okien podpiwniczenia). Pełnoletni koledzy Jana Kiepury z Sosnowca odbywali męczące szkolenie żołnierskie. Wracając z ćwiczeń, stawali pod otwartymi oknami tego pomieszczenia i wołali: „Jasiek, zaśpiewaj nam coś!”. Jan Kiepura stał w oknie i śpiewał piosenki wojskowe, ludowe, śląskie, arie operowe i operetkowe, a jego donośny głos słychać było na całym obszarze koszar. Po trzech dniach przyszły papiery z POW z Sosnowca i mimo niespełnionego kryterium wieku Jan Kiepura został skierowany do batalionu i rozpoczął szkolenie połowe.



Obelisk upamiętniający pobyt Jana Kiepury w ochronie w Złotym Potoku

Interesy polskich mieszkańców Górnego Śląska oraz ich oblicze ideowe reprezentował wówczas istniejący przy Radzie Narodowej w Poznaniu Komitet Obrony Śląska. Przejął on trud formowania, wyposażenia i wyszkolenia jednostki wojskowej, złożonej z Górnoszlązaków. Dlatego pod koniec kwietnia 1919 roku 7. Batalion Strzelców został przeniesiony na etat wojsk wielkopolskich. Z Poznania nadesłano kolejną nową niemiecką mundurę, które formująca się jednostka otrzymała wraz z niewielkimi uzupełnieniami z planem dalszego kadrowego rozwoju i utworzenia pułku. Żołnierze zostali ubrani w zielone mundury pruskie, z dystynkcjami wojsk wielkopolskich, w rogatywkę z wielkopolskim orzełkiem i tzw. „koniczynką” (znakiem wojsk wielkopolskich). Te pruskie mundury bardzo nie podobały się Ślązakom i Zagłębiakom.

Ochrona granicy z Niemcami

Z rozkazu Głównego Dowództwa w Poznaniu przekształcono 17 maja 1919 roku 7. Batalion Strzelców w 1. Pułk Strzelców Bytomskich, a dowództwo pułku objął major Roman Witorzeniec. 25 maja 1919 roku 1. Pułk Strzelców Bytomskich został przydzielony do składu częstochowskiej 7. Dywizji Piechoty ze wskazaniem „ochrona granicy z Niemcami na odcinku wieluńskim” (od Wieruszowa do Praszki). Pułk miał nadal niepełne stany, potrzebował żołnierza, ale w tym pomogły śląskie dziewczyny, po całym Śląsku śpiewając piśniczkę: „Do bytomskich strzelców wojska zaciągają”, rozpowszechniając w ten sposób informację o powstającym śląskim wojsku. W dniu 20 maja 1919 roku skierowano kolejną do Częstochowy górnoszląskich uchodźców, którzy skupili się na Śląsku Cieszyńskim i z nich na początku czerwca 1919 roku rozpoczęto w Koniecpolu organizację III batalionu pułku, do którego został skierowany szeregowiec Jan Kiepura. Julia hr. Potocka z Branickich z Koniecpola oddała do dyspozycji formującego się III batalionu folwark w Starym Koniecpolu. Batalion ostro



Tablica poświęcona Janowi Kiepurze znajdująca się na rynku w Koniecpolu

szkolono. Przyszedł także rozkaz, aby władze wojskowe uznały tajne podchorążówki. W upalny dzień 26 czerwca 1919 roku, po mszy, na koniecpolskim rynku tuż przed remizą straży ogniowej odbyła się uroczysta przysięga wojskowa III batalionu.

Koncert na beczce

Julia hr. Potocka ufundowała III batalionowi 1. Pułku Strzelców Bytomskich sztandar, który był przerobionym przez zakonnice z Częstochowy przechowanym sztandarem z okresu powstania styczniowego. Wśród wielu innych w dniu tym Jan Kiepura we francuskim mundurze z zapasów armii gen. Hallera po odbytych szkoleniach w tajnej szkole podchorążych, otrzymał awans na kaprala oraz przejął funkcję sekcyjnego w drugiej kompanii III batalionu. Na zakończenie uroczystości kapral Jan Kiepura, stojąc na dużej drewnianej beczce, dał zgromadzonym koncert pieśni, piosenek oraz arii operowych i operetkowych. Nie licząc kameralnych koncertów przed kolegami w szkole czy w Koszarach Zawady, był to jego pierwszy publiczny otwarty koncert. Dziś na rynku miasta Koniecpól, jako hołd złożony wielkiemu artyście przez mieszkańców, znajduje się odsłonięta w niedzielę 18 maja 2009 roku kamienna tablica o treści: „W tym miejscu dnia 29 czerwca 1919 roku po raz pierwszy zaśpiewał dla publiczności 16-letni Jan Kiepura światowej sławy śpiewak operowy

i aktor”. I jeszcze jedna ciekawostka z tego dnia. Po południu, po uroczystym obiedzie, 150 żołnierzy III batalionu składających w południe przysięgę, w celach

ochłody, poszło zażywać kąpeli w pobliskiej rzece Pilica. Czterem z nich „skończyło się dno”, a pływać nie umieli i nagle zaczęli się topić. Rozbierający się właśnie do kąpeli kapral Jan Kiepura skoczył z kolegami im na pomoc i wspólnym wysiłkiem wyciągnęli przestraszonych topielców całych i zdrowych na brzeg.

Aria w oknie

Od pierwszych dni lipca 1919 roku kapral Jan Kiepura przeniesiony został do Koszar Zawady w Częstochowie, gdzie szkolono go na podoficera wywiadu. Szkolenie odbywało się na drugim piętrze części środkowej południowego I segmentu koszar. Tam na prośbę kolegów z okien tego drugiego piętra od strony wschodniej śpiewał po zajęciach piosenki, a także arie operowe i operetkowe, a jego mocny głos, po niezabudowanej przestrzeni dobiegał do mieszkańców położonej najbliższej ulicy miasta – ulicy Jasnogórskiej.

Ochotnicy do wojska, członkowie POW przeszkoleni w tajnych szkołach



Jan Kiepura – największy polski tenor (pocztówka z lat 30. XX w.)



Takie karty pocztowe z widokiem Koszar Zawady wysyłali żołnierze niemieccy do swoich bliskich jeszcze na początku listopada 1918 roku

podchorążych i potem przechodzący polowe szkolenie w pułku, pochodzący z Zagłębia i Śląska, w dniu 15 sierpnia 1919 roku nagle zostali zwolnieni z 1. Pułku Strzelców Bytomskich i przebrani w cywilne ubrania.

Pierwsze powstanie śląskie

Pierwsze powstanie śląskie wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku. Wojsko polskie nie mogło brać w nim udziału, bo rząd premiera Ignacego Paderewskiego nie mógł dopuścić do otwartej wojny z Niemcami. Natomiast przeszkoleni wojskowo młodzi Ślązacy i Zagłębiacy, jako osoby prywatne, mogli przejść granicę i wstąpić w szeregi powstańców. Zwolniony z wojska Jan Kiepura wspólnie z młodszym bratem Władysławem i grupą kolegów ze swojej szkoły poszli do powstania i wzięli udział w walkach. Młodszy brat Jana został w czasie tych walk ranny. W dniu 24 sierpnia 1919 roku pierwsze powstanie śląskie upadło, a Jan i Wła-

dysław Kiepurowie wrócili do domu w Sosnowcu i od września znowu zaczęli uczęszczać do gimnazjum. Jan Kiepura nie miał w następnych latach kontaktu z Koszarami Zawady w Częstochowie. Szkoda, że nie ma żadnego śladu świadczącego o tym, jak to z okien dawnych Koszar Zawady, dziś gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej, śpiewał największy polski tenor XX wieku.

dr inż. Aleksander Gąsior

Powyższy artykuł o pobycie Jana Kiepury w Koszarach Zawady w 1919 roku nie był do tej pory nigdzie publikowany. Jest to krótki fragment przygotowany do książki o życiu koszarowym żołnierzy 27. Pułku Piechoty, do której autor artykułu zbiera informacje od pół wieku. Do tej pory częstochowski wątek życiorysu Jana Kiepury nie był nigdzie uwzględniany w oficjalnych biografiiach wiel-

kiego tenora. Opowieści autora artykułu o pobycie młodego Kiepury w Częstochowie wywoływały zdziwienie między innymi śp. Bogusława Kaczyńskiego – autora książki o słynnym śpiewaku i wieloletniego dyrektora Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy-Zdroju.

Oprócz informacji prywatnych byłych żołnierzy 1. Pułku Strzelców Bytomskich (z lat siedemdziesiątych XX wieku) autor wykorzystał publikacje: Hanke E.: 1 Pułk Strzelców Bytomskich, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1968, stron 39; Sanecki T.: Historia 1 Pułku Strzelców Bytomskich, O wolną Polskę, o polski Śląsk, Wydawca Ridero, Bytom 2018, s. 146, ISBN 978-83-8126-491-4 (ebook); Rola H.: 1 Pułk Strzelców Bytomskich w Częstochowie, Nad Wartą, Magazyn Gazety Częstochowskiej, Nr 7(411), lipiec 1989, s. 9; Rola H.: Echa I Powstania Śląskiego, Nad Wartą, Magazyn Gazety Częstochowskiej, Nr 8(412), sierpień 1989, s. 9 oraz strony internetowe:

https://maestro.net.pl/document/ksiazki/Panek_Kiepura.pdf;

<http://tpk-konieczpol.strefa.pl/kiepura.htm>

Leceę, bo wolność

Myszując w archiwalnych numerach naszego czasopisma, znalazłam tekst poświęcony skrzydlatym studentom – pasjonatom lotnictwa i pierwszym studentom Politechniki Częstochowskiej. Z pewnością zasługuje na przypomnienie.

Socrealizm w pełni, zgrzebna szarobura powojenna rzeczywistość, a tu nagle młodzi chłopcy w swoich pięknych, błyszczących szybowcach. 1949 rok to początki Politechniki Częstochowskiej, wtedy jeszcze Szkoły Inżynierskiej. Brakuje wszystkiego, w salach nie ma nawet krzeseł, nie mówiąc już o podręcznikach, pomocach naukowych. Przemysł żąda inżynierów, a tu niektórym chce się ... odlecieć. Od razu przypomina mi się znany przebój zespołu „Wilki”:

*Leceę, bo chcę
Leceę, bo życie jest złe
Czy są pieniądze czy nie
Leceę, bo wolność to zew ...*

To zadziwiające, bo doliczono się aż 120 absolwentów Politechniki – jej studentów, a także nauczycieli akademickich, którzy zajmowali się lotnictwem w Aeroklubie Częstochowskim.

Swoją młodzieńczy zapał stopniowo przekształcili w konkretną działalność w lotnictwie sportowym, latali wyczynowo, byli licencjonowanymi instruktorami, a niektórzy nawet przeszli do zawodowej pracy lotniczej. Ale po kolei ...

Lotnisko Kucelin

Już w 1945 roku w Częstochowie powstały dwie instytucje lotnictwa sportowego: Szkoła Szybowcowa Ministerstwa Komunikacji i Aeroklub Częstochowski. Szkoła Szybowcowa została zlokalizowana na górze „Osona” w okolicy wsi Mirów, na terenie wchodzącym obecnie w obręb Częstochowy. Aeroklub działał na przedwojennym trawiastym lotnisku Kucelin położonym w pobliżu huty. Biura tych instytucji mieściły się w Częstochowie.

Góra „Osona” była w latach 1946-1948 miejscem szkolenia pilotów szybowcowych do kategorii „A” (loty przy starcie z lin gumowych), a od 1947 roku dalsze szkolenie do kategorii „B” prowadzono na lotnisku Kucelin (starty za wyciągarką). Szkolenie szybowcowe



Z archiwum Uczelni – Witold Hupka, jeden z pilotów w tradycyjnej czapce studenckiej

na naszym terenie odbywała młodzież z różnych stron Polski, chociaż najwięcej uczestników pochodziło z Częstochowy i z Warszawy. Ci ostatni w większości byli studentami Wydziału Lotniczego Politechniki Warszawskiej. W latach 1948-1950 wielu częstochowskich pilo-

tów szybowcowych wyszkoliło się także w innych ośrodkach, rozsianych po całym kraju, prowadzonych przez P.O. „Służba Polsce”.

Z chwilą powołania do życia w 1949 roku Wyższej Szkoły Inżynierskiej (przemianowanej w tymże roku na Szkołę Inżynierską w Częstochowie, a później na Politechnikę Częstochowską) znaczna część miejscowych maturzystów znalazła w niej swoje miejsce. Wśród nich było sporo pilotów i modelarzy lotniczych Aeroklubu Częstochowskiego, z natury rzeczy mocno zainteresowanych zagadnieniami technicznymi.

Wśród gromadki studentów z pierwszych lat działalności Uczelni, zafascynowanych sportami lotniczymi, byli: Witold Hupka, Januariusz Hynek, Aleksander Kujawski, Sławomir Rozanow, Andrzej Stala, Henryk Winiarski, Władysław Wolkenberg, Jerzy Różański, Zbigniew Ściubidło, Krystyna Grzegorza Woźniakiewicz, Mieczysław Foltyński, Ryszard Duś, Jerzy Matyja, Jan Kujawski, Ryszard Pożakowski, Tadeusz Sendal.

Treningi w wakacje

Codziennie wykłady i ćwiczenia bardzo absorbowały czas tych zapa-



Lotnisko Kucelin k. Częstochowy – 1951 rok. Na zdjęciu pilot szybowcowy Witold Hupka w kabinie szybowca SOHAJ

to zew ...



leńców, niemniej jednak starali się oni wykorzystywać wszystkie wolne dni, a w szczególności wakacje, na intensywne treningi i próby lotów wyczynowych. Wydarzeniem 1950 roku było uzyskanie pierwszej w Aeroklubie Czestochowskim tzw. „Srebrnej Odznaki Szybowcowej” (nr 418) przez pilota Aleksandra Kujawskiego. Srebrna Odznaka Szybowcowa przyznawana jest przez międzynarodową organizację FAI pilotowi za czas lotu powyżej 5 godzin, przewyższenie ponad 1000 m i przelot otwarty minimum 50 km. Odznaka jest numerowana (rejestrowana) przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie upoważnienia Federation Aeronautique Internationale. W następnym roku Srebrne Odznaki uzyskali: Andrzej Stala i Januariusz Hynek, a Witold Hupka i Sławomir Rozanow uzyskali „warunki” do „Srebrnej” – czasy lotu powyżej 5 godzin i przewyższenia ponad 1000 m po wyczepieniu się od samolotu holującego.

Natomiast wspomniany wyżej Aleksander Kujawski („Czarek”) – absolwent Wydziału Metalurgicznego z 1956 roku, był przez wiele lat pilotem samolotowym i szybowcowym, posiadaczem także Złotej Odznaki Szybowcowej z Trzema Diamentami. Wylatał na szybowcach około 2100 godzin i na samolotach ponad 700 godzin. Na szybowcach wyszkolił kilkudziesięciu pilotów, w tym z Czestochowy, m.in. Marka Małolepszego (ustanowił około 24 szybowcowych rekordów polskich).

Powołanie Aeroklubu

Tymczasem po 3-letniej przerwie spowodowanej rozbudową huty na terenach „Osony” i Kucelina, dzięki bardzo intensywnym działaniom m.in. byłych studentów Politechniki reaktywowano Aeroklub, który wznowił działalność na nowym lotnisku w Rudnikach k. Czestochowy. 15 stycznia 1957 roku walne zgromadzenie częstochowskich lotników powołało zarząd Aeroklubu składający się głównie z absolwentów naszej Uczelni. Prezesem został Sławomir Rozanow, jego zastępcą Andrzej Stala, szefem technicznym Mieczysław Foltiński. Wśród innych członków zarządu było czterech studentów bądź absolwentów naszej



Grupa pilotów – studentów przy szybowcu – 1952 rok. Od lewej: M. Foltiński, W. Hupka, A. Stala, J. Hynek, E. Wąsik, J. Różański

Politechniki. Podjęto bardzo intensywne szkolenie samolotowe, szybowcowe i spadochronowe, co wkrótce dało znaczące wyniki w wyczynach lotniczych. Warto nadmienić, że na początku działalności Uczelni wśród kadry pracowników dydaktycznych również były osoby związane z lotnictwem, m.in.: Kazimierz Bulski (pilot samolotowy), Jerzy Porochnicki (pilot szybowcowy), Tadeusz Wojan, Władysław Rolski (konstruktorzy lotniczy). Również w kadrze naukowej można było znaleźć osoby, które uprawiały lotnictwo sportowe, np. profesorowie Władysław Wolkenberg i Eugeniusz Mielczarek czy też dr inż. Wojciech Stanisław. Godny odnotowania jest także fakt, że dyrektorem Aeroklubu Czestochowskiego był absolwent Wydziału Metalurgicznego mgr inż. Maciej Białek, doświadczony pilot i instruktor.

Bakcyli awiacji

Ścisłe związki byłych „latających” studentów Politechniki Czestochowskiej z Aeroklubem trwały przez wiele lat. Lotnicy aeroklubowi – absolwenci naszej Uczelni z lat 1953-1970 zajmowali różnorodne, często dość wysokie stanowiska w gospodarce, administracji i szkolnictwie, propagując lotnictwo i jednocześnie będąc swego rodzaju ambasadorami Politechniki Czestochowskiej.

Niektórzy przeszli do pracy zawodowej w lotnictwie jako piloci komunikacyjni czy instruktorzy pilotażu albo szefowie służb technicznych w aeroklubach. Później, będąc już na emeryturze, stworzyli przy Aeroklubie Czestochowskim prężną grupę Klubu Seniorów Lotnictwa, często wspominając młodościowe czasy studiów i wyczynów lotniczych.

Mam nadzieję, że artykuł ten przeczytają także młodzi Czytelnicy. Mało jest dziedzin sportu tak oddziałujących na wyobraźnię młodego człowieka, jak lotnictwo sportowe. Wielu uczniów częstochowskich szkół średnich, którzy później stali się studentami, zaraziło się „bakcyliem” awiacji i czy to w czasie studiów, czy też po ich ukończeniu, uprawiało różne dziedziny sportu lotniczego. W trudnych powojennych czasach mieli wspaniałe marzenia, bo przecież jak napisała amerykańska pisarka Virginia Cleo Andrews: „jeśli zabronimy sobie marzeń, świat będzie potwornie ponury”.

Izabela Walarowska

W artykule wykorzystano obszerny fragmenty tekstu pt. „Skrzydłacy studenci” autorstwa Witolda Hupki i Sławomira Rozanowa (absolwentów pierwszych roczników Wydziału Budowy Maszyn) opublikowanego w numerze 8. czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Czestochowska” w czerwcu 1999 roku.

Uśmiech na

Odwilż październikowa w 1956 roku pozwoliła też złapać świeży oddech polskim uczelniom. Na Politechnice Częstochowskiej powstał Teatr Studencki „Bambino”, który zapoczątkował bardzo owocną działalność kulturalną na Uczelni.

Miejscem spotkań mieszkańców akademika była świetlica i sala telewizyjna. Działania Rady Uczelnianej ZSP zmierzały do poszerzenia form działalności kulturalnej. Wiosną 1957 roku ogłoszono konkurs na wieczornicę. Konkurs wygrał drugi rok Wydziału Budowy Maszyn. W przedstawieniu „Bawmy się w ZMP” wystąpili wszyscy późniejsi założyciele teatru „Bambino”. Program był składanką utworów znanych wtedy satyryków oraz kilku własnych tekstów związanych z Uczelnią. Zwrotek było prawie dwadzieścia, a śpiewał je kolega Kazimierz Dębski. Każda katedra miała swój tekst. I tak np.

*Chcesz mieć trudności
Zadrzyj z Katedrą Wytrzymałości*

*Jest też Katedra Ekonomii
Wiedząca, co to jest kryzys
Dla niej był straszny niby Październik
Bo nie wiedzieli, gdzie wyzysk*

Nagrodą za zajęcie pierwszego miejsca w tym konkursie były zimowe wczasy w Szklarskiej Porębie.

Kuplety o Andrychowiu

Latem 1957 roku grupa studentów PCz wyjechała na praktykę do Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowiu. Zbliżało się święto „22 Lipca” (w PRL-u największe święto państwowe). Ktoś wpadł na pomysł przygotowania części artystycznej podczas akademii okolicznościowej. Piotr Snarski i Andrzej Bińkowski napisali kilka zwrotek kupletów o Andrychowiu. Teksty były przygotowane, należało je tylko zatwierdzić u cenzora z Wadowic, twierdząc, że teksty pochodzą z prasy, a cel jest słuszny. Z trudnością, ale cenzor zgodził się na „teksty studenckie”. Całe przedstawienie było bardzo dobrze przyjęte, a kuplety o mieście wręcz entuzjastycznie. To zaniepokoiło organizatorów, bo po półtorzej godzinie polecieli zakończyć występ. Takiej akade-

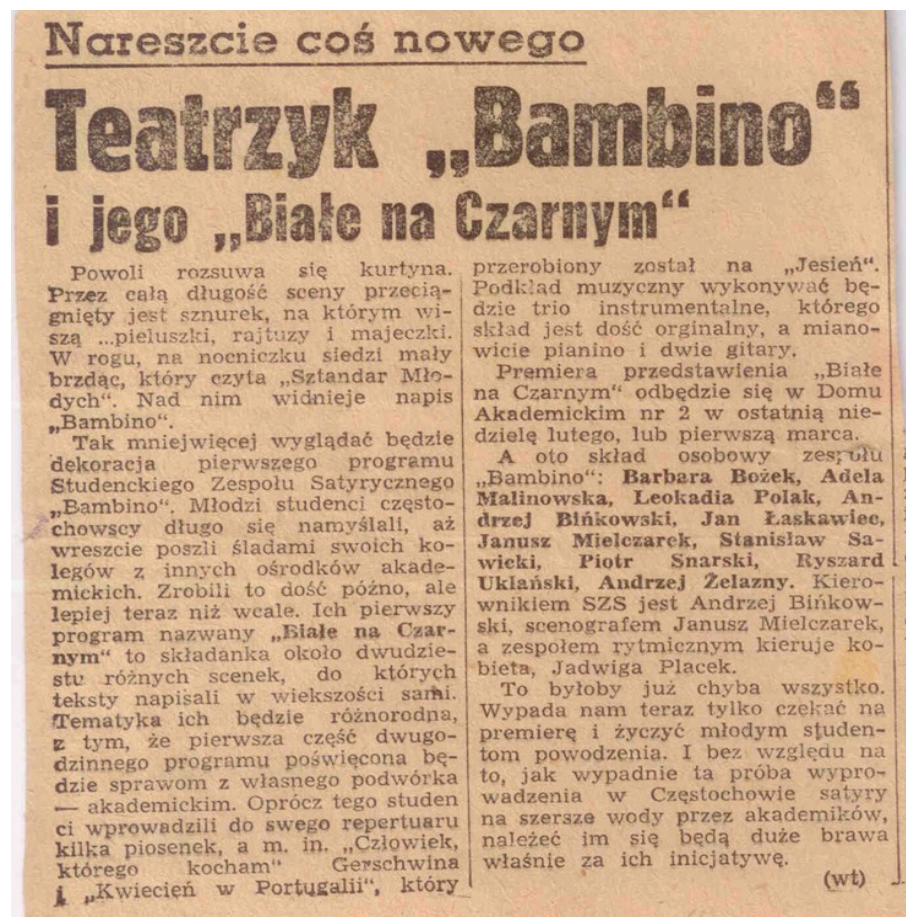
mii mieszkańcy z Andrychowa pewnie już nie mieli.

Druga połowa lat pięćdziesiątych to czas, kiedy w Polsce powstawały różnego rodzaju teatry studenckie. Również u nas w roku akademickim 1957/1958 grupa studentów postanowiła założyć teatr satyryczny o nazwie Studencki Zespół atyryczny „Bambino”. Pomysłodawcą był Jan Łaskawiec z Politechniki oraz Janusz Mielczarek z Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Pierwsze próby odbywały się w małej sali w DS 2, a niedługo potem w Domu Kultury „Stradom”. W skład teatryku wchodził: Barbara Bożek, Adela Malinowska, Leokadia Polak, Andrzej Bińkowski, Jan Łaskawiec, Janusz Miel-

czarek, Stanisław Sawicki, Piotr Snarski, Ryszard Uklański i Andrzej Żelazny.

Pierwszy program nosił tytuł „Białe na czarnym” i jeszcze przed premierą pojawiły się kłopoty z cenzurą, bo nie spodobał się tekst o rozmowie dwu sputników – oczywiście amerykańskiego i radzieckiego. Jednak widom program się spodobał. Program był oparty o własne pomysły i teksty, czasem pojawiały się wstawki poświęcone pracownikom uczelni i tak np. śpiewano profesorowi Antoniemu Pietrańcowi:

*Panie Docencie daruj nam życie
Pozwól studiować nam godnie
Naucz atomy rozbijać młotkiem
Będzie o wiele wygodniej*



Artykuł o teatryku „Bambino” opublikowany w „Gazecie Częstochowskiej” 9 lutego 1958 r.

raty



Zdjęcie przedstawiające uczestników „Stypy”

lub profesorowi Oskarowi Michejdzie, który po powrocie z zagranicy kupił samochód:

*Także i dziekan wsparł motoryzację
Kupił se DKW i wzbudza sensację*

Teatr „Bambino” to był prawdziwy teatr, prawdziwa scena, bilety, widzowie, prawdziwy repertuar. Pierwszy program wystawiano przez trzy miesiące. Teatr wystąpił w kilku miastach, m.in. w Katowicach, Radomsku, Gliwicach, Sosnowcu, Bytomiu, Porębie i Zawierciu.

Plętno koncertów

Kolejny program pt. „Uśmiech na raty” był przygotowywany na wyjazd do Karpacza, gdzie aktorzy teatru mieli prezentować swoje występy w zamian za spędzenie tam wakacji. Kwaterą był

Dom Turysty. Przez trzy tygodnie dano 15 przedstawień w Karpaczu, Bierutowicach, Kowarach, Szklarskiej Porębie, Sosnowcu oraz w wielu domach wczasowych. Magia teatru studenckiego działała wszędzie, ludzie chcieli oglądać tego typu rozrywkę. Teatr miał gotowy plakat i nieodzowną pieczętkę, a występy były zbawieniem dla każdego kaowca. Sprawa frekwencji była załatwiana automatycznie, wszyscy wczasowicze chcieli zobaczyć coś nowego. Nieważne było jak się mówiło, lecz ważne, co się mówiło.

Pamiętamy, jakie były lata 50. To sprawiło, że powstało zapotrzebowanie na kulturę studencką. Program „Uśmiech na raty” był ostatnim pełnym programem „Bambino”. Inne teatryki studenckie zamieniały się stopniowo w przedsięwzięcia zawodowe. Nasz

teatryk takich ambicji nie miał. Nastąpił czas powolnego ograniczania działalności. I wreszcie doszło do rozwiązania zespołu. Działalność teatryku przetrwała ścieżkę. Okazało się, że w Częstochowie było zapotrzebowanie na kulturę studencką. Oficjalne zakończenie działalności nazwane „Stypą” odbyło się w październiku 1960 roku w klubie „Filutek”, który w kolejnych latach przejął opiekę nad organizatorami kultury studenckiej. Ale o tym innym razem.

Jacek Tomczyk

*Materiał powstał na podstawie wspomnień
Andrzeja Żelaznego i Janusza Mielczarka
zamieszczonych na stronie internetowej
Stowarzyszenia Wychowanków Politechniki
Częstochowskiej.*

Koń by się

Ponieważ Politechnika Częstochowska mieściła się w dawnych Koszarach Zawady, wśród studentów krążyła opowieść o oficerze pędzącym konno przez wojskowe sale i budzącym zaspanych żołnierzy. Ta historia wydawała się tak nieprawdopodobna, że podczas jednych z juwenaliów studenci postanowili sprawdzić empirycznie, czy aby może to być prawdą. (inicjatorem żartu był Aleksander Gąsior – autor artykułu). Był tylko jeden problem: jak wprowadzić konia na Uczelnię?

O obraz oficera dyżurnego 27. Pułku Piechoty pędzącego konno – „co koń wyskoczy” długimi korytarzami Koszar Zawady (obecnie gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej) i robiącego późną nocą pobudkę żołnierzom śpiącym w salach znajdujących się po obu stronach korytarza w czasach studenckich nie dawał mi spokoju.

Słuchy chodziły takie

O fakcie tym dowiedziałem się po raz pierwszy przypadkowo od studenta starszych lat wywodzącego się z rodziny związanej z tym pułkiem chyba w 1969 roku, będąc na pierwszym semestrze Wydziału Elektrycznego Politechniki Częstochowskiej. Fakt ten „oficjalnie” potwierdził później na zajęciach wykładowca któregoś z przedmiotów politycznych (skądinąd bardzo sympatyczny i miły człowiek) ówczesny mgr Jan Habdas, dodając, jak przypominam sobie, coś jeszcze o rozpasaniu kadry oficerskiej w sanacyjnej Polsce oraz straszliwej męczarni konia, żołnierzy z robotniczo-chłopskim rodowodem i mniejszości narodowych. Pamiętam, że po tym właśnie wykładzie długo dyskutowano w akademiku, w którym mieszkałem, czy jazda konna po długich korytarzach koszar jest możliwa. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że jazda taka jest możliwa pod warunkiem, że koń pokona schody. Ale czy koń w ogóle może wchodzić po schodach? Licho go wie. Wątpliwości, czy koń wchodził po schodach koszar, nie zostały wtedy ostatecznie wyjaśnione. Należało sprawdzić to doświadczalnie, ale gdzie znaleźć konia wojskowego z oficerem w siodle w środku prawie ćwierćmilionowego miasta.

Nierozwiązane wątpliwości i do końca nierozwiązane sprawy nigdy nie da-

wały mi spokoju, zawsze po czasie do nich wracałem, starając się je rozwikłać. I tak było tym razem. W maju 1974 roku byłem współorganizatorem kolejnej Wiosny Studentów Częstochowy (zwanej juwenaliami). Zajmowałem wysokie i odpowiedzialne stanowisko „koordynatora reklamy” i mając czteroletnie doświadczenie w jej organizacji, odpowiadałem również za korowód żakowski. Korowód odbywał się tradycyjnie w czwartek (akurat w 1974 roku wypadło to 9 maja, w dniu zwanym wtedy „dniem zwycięstwa”). Magnificencie Rektorzy Wyższej Szkoły Nauczycielskiej i Politechniki Częstochowskiej zawieszali na czwartek i piątek zajęcia. W korowodzie, zwykle zaczynającym się na placu przed Klubem „Politechnik” oprócz przebranych żaków, poniewieranych straszliwie i zakutych w łańcuchy przedstawiciele beanów, jechali w karocy, koczku lub zwykłej konnej dorożce Magnificencie oraz wybrany król (z Politechniki) i królowa (ze Szkoły Nauczycielskiej) w obstawie konnych giermków. Należy dodać, że przed dawnym ratuszem (w połowie Alei NMP) na placu Biegańskiego odbywały się publiczne „otręsiny beanów”, a potem następował powrót braci studenckiej na teren miasteczka akademickiego i rozwiązanie korowodu. Konie, brykę i jeźdźców wypożyczał Akademicki Klub Jeździecki (AKJ).

Konie w korowodzie

Konie wraz z jeźdźcami przybywały rano ze stadniny do Częstochowy i biwakowały gdzieś na trawce w pobliżu miasteczka akademickiego. W tym roku popas i wypoczynek zorganizowano na boisku sportowym usytuowanym równoległe do ciągu gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej (czyli Koszar Zawady).

Pojawiła się możliwość uzyskania odpowiedzi na dręczące mnie od bez mała pięciu lat pytanie: czy oficer konno mógł? Był w środku dużego miasta koń i był jeździec. Trzeba było jednak jeźdźca zmusić do wjazdu po schodach i przejazdu po korytarzach. Ale jak to zrobić? Postanowiłem działać podstępnie, inteligentnie i z zaskoczenia.



Autor artykułu również jeździł konno

uśmieiał

Wszedłem na boisko, gdzie stała bryka, pasły się konie i odpoczywali jeźdźcy – studenci z Akademickiego Klubu Jeździeckiego. Rozejrzałem się dokoła, wybrałem wzrokiem możliwie dorodnego stojącego konia i znajdującego się obok barczystego jeźdźca o czerstwej, szerokiej twarzy. Podeszedłem do leżącego na trawie jeźdźca i zapytałem od niechcienia:

— Jak tam chabeta?

U jeźdźca pytanie moje wzbudziło zgorzenie, bo siadł powoli, spojrział na mnie czujnie i powiedział:

— Nie widzisz, to koń.

A ja na to:

— Pytam, bo odpowiadam za korowód i interesuje mnie, czy nie padnie on gdzie po drodze, bo źle wygląda i jakoś tak dziwnie wzrokiem toczy.

Jeździec gwałtownie wstał, powoli poczłapał do konia, klepnął go dwa razy po zadzie i powiedział przez zęby:

— Prędzej ty padniesz niż on.

W odpowiedzi tkwiła nutka groźby, słów się od dziecka nie boję, więc brnę dalej:

— A ty jak długo jeździsz konno, bo wstyd by było, aby duży i wysoki chłop z konia spadł gdzieś w centrum miasta, ludzie patrzą.

Chłopak nie wytrzymał, podeszedł do mnie i zapytał:

— Stary, o co ci chodzi?

Czekałem na ten moment i mówię naiwnie i słodziutko:

— Jeżeli koń jest sprawny, a ty jesteś dobry jeździec, to może teraz coś razem pokażecie. Wtedy będę miał pewność, że na korowodzie niczego nie zawalicie.

Wzrok chłopaka potwierdzał słuszność wygłoszonego przed chwilą zdania. Wyczuwałem, że uważa konia za dobrego, a siebie za znakomitego jeźdźca i że chce się pokazać z najlepszej strony. Ciągnąłem więc niespieszony:

— Zawsze słyszałem, że tylko najlepsze konie i znakomici jeźdźcy są w stanie wjechać na przykład ... na schody kon-



Aleksander Gąsiorowski – zdjęcie z czasów studenckich



Tym wejściem „Pod daszkiem” wprowadzono konia do budynku Uczelni

no. A ani ty, ani twój koń na schody na pewno nie wjedziecie.

— Wjadę – usłyszałem – ale skąd ty weźmiesz schody?

Udając zastanowienie, powiedziałem:

— Schody są „Pod daszkiem”.

Dla mniej wtajemniczonych dodam, że skrótom „Pod daszkiem” określano jedno z wejść do gmachu głównego Politechniki Częstochowskiej, nad którym pod koniec lat pięćdziesiątych wybudowano zadaszenie.

— Dobra – powiedział – Ale ty załatwisz z portierką, aby wpuściła konia do budynku.

Korytarz z drewnianymi schodami

Przy wejściu „Pod daszkiem” portierka znajdowała się na poziomie ulicy, a wysoki parter budynku od jej poziomu oddzielony był kilkunastoma schodami. Na parterze znajdował się bufet studencki oraz w prawo niezbyt długi korytarz zakończony drewnianymi schodami. W korytarzu mieściły się pokoje jed-

nej z katedr Wydziału Budowy Maszyn. Ustaliliśmy z jeźdźcem, że pokona konno te niezbyt strome schody, wjedzie na korytarz, podjedzie do jego końca, zawróci i zjedzie ze schodów na poziom portierni.

Portierka siedziała na ławce przed wejściem do budynku, wystawiając twarz w kierunku majowego, ciepłego słońca. Miała zamknięte oczy, ale wystarczyło, aby je otworzyła i od razu kontrolowała drzwi wejściowe do budynku:

— Dzień dobry – powiedziałem. Otworzyła oczy, popatrzyła zdziwiona na mnie.

— Zajęć nie ma, przecie juvenalia. Uspokoiłem ją gestem ręki.

— Wiem, wiem – ciągnę dalej – koń, który ma wieść rektora trochę okulał, musimy mu zrobić opatrunek. Opatrunek nie można robić na dworze, bo kurz. Czy możemy wejść z koniem przed portiernię i go w budynku opatrzyć?

Popatrzyła na mnie badawczo.

— To ludzie są bardziej od bydła odporne, jak go buty natrą, leżą dalej. A kunie panie, to delikatne, ho, ho! Dobra wchodzi i opatrza go.

Zamknęła oczy i znowu wystawiła twarz na pastwę promieni słońca, ale w sprawie „czy koń może...?” – została zneutralizowana.

Wróciłem na boisko. Powiedziałem jeźdźcowi, że jest zgoda portierki. Uśmiechnął się, nałożył na grzbiet konia kocyk, siodło, ubrał uprząż, zapiął wszystkie paski i nieśpiesznym krokiem podprowadził konia pod budynek. Ja dreptałem z tyłu na wszelki wypadek.

Dżokejka na głowie

Weszliśmy z koniem do budynku, zamykając drzwi za sobą. Wystarczyła chwila, ja pędem wleciałem na wysoki parter, a jeździec naciągnął dżokejkę na głowę, wskoczył na konia, ruszył cugłami, a koń spokojnie i majestatycznie zaczął wchodzić krok za krokiem na schody. Wjechali na pierwszą

kondygnację, minęli mnie osłupiałego i skręcili w korytarz. Przeszli kilka kroków w jego głąb. Nagle z korytarza dobiegł krzyk.

—Wszelki duch Pana Boga chwali, następnie: O Jezu! i tupot nóg po drewnianych schodach w jego głębi.

Zgodnie z wcześniej omówionym planem, koń i jeździec zawrócili na końcu korytarza, minęli mnie dalej osłupiałego i jak nigdy nic zjechali ze schodów. Zatrzymali się przed portiernią. Jeździec zeskoczył z konia, cicho otworzył drzwi na ulicę i wyprowadził konia na zewnątrz. Zbiegłem za nim i wypadłem przed budynek, właśnie portierka otworzyła czujne oko, ale ujrawszy spokojnie wyprowadzanego wierzchowca, zaraz je zamknęła i powróciła do słonecznej kąpieli twarzy. Koń z jeźdźcem powoli dreptali po asfalcie w kierunku bramy boiska. Przyśpieszyłem kroku, podszedłem do jeźdźcy i powiedziałem:

— Stary, jesteś najlepszym jeźdźcem, którego znam, i masz wspaniałego konia.

Nie powiedział nic, skinął tylko lekko głową, jakby słyszał takie komplementy powtarzane codziennie przez wszystkich dookoła.

Dzień zwycięstwa, dzień szalony

W zasadzie w taki sposób zdobyłem w „dniu zwycięstwa” odpowiedź na nurtujące mnie pytanie. Tak, przedwojenny oficer mógł konno jeździć po korytarzach Koszar Zawady, bo koń z jeźdźcem może wchodzić po schodach.

Po latach, już jako pracownikowi Politechniki Częstochowskiej, administrator gmachu głównego przedstawił przypadkowo epilog tej sprawy, pytany przeze mnie o ciekawe zdarzenia w swej pracy zawodowej na Uczelni. Między innymi opowiedział mi, że któregoś dnia przybiegła strwożona sprzątaczką, mówiąc:

— Sprzątałam korytarz na parterze koło bufetu, a tu patrzę koń z oficerem

na mnie korytarzem pędzi, przerażona uciekłam. Boję się, niech mnie pan szefie zdejmie z parteru, będę sprzątała piętro.

Administrator przeniósł kobiecinę na piętro. A to co myślał o tej sprawie, wyraził z zabużańskim akcentem słowami:

— Patrz pan kiedyś kobity Matkie Boskie widywały albo anioły i diabły jakie, a tera tu nawet oficera i tu konno w budynku zobaczyła i tu na nią pędzącego. Widocznie głodnej babie chleb z kuniem na myśli.

dr inż. Aleksander Gąsior

W tekście wykorzystano obszernie fragmenty tekstu „Ad vocem – jazdy konno po korytarzach Koszar Zawady” autorstwa dra inż. Aleksandra Gąsiora opublikowanego w numerze 7. czasopisma środowiska akademickiego „Politechnika Częstochowska” w marcu 1999 roku.



Studenci podczas treningu w Akademickim Klubie Jeździeckim

Drogi Czytelniku!

Jeśli czytasz ten tekst, to znaczy, że dotrwałeś do końca numeru i mam nadzieję, że nabrałeś ochoty na lekturę kolejnych wydań naszej uczelnianej gazety. Powołane do życia uchwałą Senatu Politechniki Częstochowskiej w 1997 roku czasopismo środowiska akademickiego o oczywistym i jakże jednoznacznym tytule – „Politechnika Częstochowska” – przeszło od tamtego czasu olbrzymią metamorfozę. W miarę upływu lat środek gazety z czarno-białej stał się kolorowy,

zmienił się sposób łamania tekstów oraz projektowania okładek (prezentujemy je na zdjęciach poniżej).

Dziś nasza gazeta to swoiste kalendarium Uczelni. Na jej łamach odnotowujemy relacje z konferencji i seminariów, awanse naukowe pracowników, opisujemy spotkania i projekty, ale piszemy również o historii Uczelni. Bez niej nie byłoby przyszłości nie tylko Uczelni, ale i naszej gazety. I patrząc z pewnym niepokojem w przyszłość, warto podkreślić, że niezależnie od tego, w jakiej szacie graficznej czasopismo będzie się ukazywać, czy w wersji papiero-

wej czy tylko elektronicznej, pamiętajmy, że czasopismo zawsze będą tworzyć konkretni ludzie – pracownicy Uczelni, czasem wręcz pasjonaci. Bez ich osobistego zaangażowania gazeta nie miałaby racji bytu. Dlatego przy okazji tego specjalnego 75. numeru dziękuję im za wielkie zaangażowanie i okazywaną pomoc.

Bardzo dziękuję też naszym Czytelnikom, bez których tworzenie tej gazety nie miałyby sensu. Jesteśmy otwarci na Wasze uwagi i sugestie. Z myślą o Was już przygotowujemy kolejny numer.

Izabela Walarowska
Redaktor naczelna



NOWOŚCI WYDAWNICZE

